Nr. 212. We Lwowie Środa dnia 2 Sierpnia 1899 r. Rok XXXI

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Walka z katolicyzmem.

Lwów 1 sierpnia.

Niejednokrotnie mieliśmy sposobność przytaczania głosów prasy rosyjskiej na dowód, że nie tylko urzędowa Rosja, ale i społeczeństwo rosyjskie walczy z katolicyzmem w najbezwzględniejszy sposób; ale nie często przecież spotkać się można z takim artykułem, z jakim p. Wolkow wystąpił w *Ruskim Wiestn.* W artykule tym narzeka autor, że „katolicyzm uciska inne wyznania w państwie", powiada z oburzeniem, że „zachowanie się uprzejme (!) Rosjan wobec katolicyzmu nie da się poprostu pojąć i wytłumaczyć" i biada że:

„wojsko rosyjskie, przy spotkaniu z procesjami katolickiemi, oddaje im honory należne procesjom chrześcjańskim".

Ale dzieją się rzeczy stokroć gorsze:

„Biskupi łacińscy otrzymują zaproszenia do brania udziału w rozmaitych uroczystościach państwowych i wyżsi przedstawiciele władzy państwowej składają im wizyty".

A te procesje, o których mówił p. Wolkow, są „wszędzie w Rosji" publiczne, na co nie pozwalają nawet takie kraje rozpustne, jak Francja i Szwajcarja! Zdaje się, że tu p. W. z lekka mija się z prawdą, wiadomo bowiem, że procesje w cesarstwie mogą odbywać się tylko w obrębie zagrody kościelnej. Ale co tam prawda! Tu chodzi o rzeczy ważniejsze.

Ważniejszą tą rzeczą jest, że zdaniem p. Wolkowa ludność katolicka w djecezji tyraspolskiej potroiła się i to jak twierdzi p. Wolkow wskutek *sowraszczenij* tj. wskutek przejścia prawosławnych na katolicyzm. Autor wymienia nawet nazwiska osób, które o agitację tę posądza w jasnym celu, dostarczenia policji prawosławnej pożądanego materjału! Rzecz prosta, że twierdzenia p. Wolkowa dla znającego ustawodawstwo rosyjskie są śmieszne, to też nie warto się z niemi rozprawiać. Ale obok tego pisarza-policjanta stoją dwaj inni pisarze: prof. Korkunow i Kiriejew, którzy podają najskuteczniejsze środki na zwalczanie niebezpiecznego katolicyzmu. Najlepszym wedle nich środkiem byłoby popieranie energiczne ruchu staro katolickiego.

„Ze wszystkich wyznań — mówi p. K. — niewątpliwie najniebezpieczniejszym dla naszego państwa jest rzymski katolicyzm. Spieszę zastrzedz się, że jestem bardzo daleki od myśli uważania współobywateli naszych rzymsko-katolickich za ludzi politycznie nieprawomyślnych; nie ulega wszakże wątpliwości, że sama zasada katolicyzmu rzymskiego, szczególniej po Soborze watykańskim i ogłoszeniu dogmatu nieomylności papieża, nie da się pogodzić z ideą państwa współczesnego, szczególniej państwa heretyckiego, jakiem stało się dla Watykanu państwo rosyjskie".

Dalej autor, powołując się na „Moniteur de Rome", twierdzi, że

„Rzym pragnie nas zdobyć, podbić sobie nasz kościół i nietylko nie ukrywa tego, ale marzy głośno o powrocie do czasów Leona III i o znalezieniu w osobie Monarchy rosyjskiego nowego Karola Wielkiego, a w narodzie rosyjskim nowych Franków, którzy oddadzą biskupowi rzymskiemu „dar Konstantego", to jest nasz kościół i nas samych".

P. Kiriejew sądzi, że dotychczas używane w Rosji sposoby walczenia z katolicyzmem rzymskim nie licują ze współczesną cywilizacją.

„Myśmy już nie tyle brutalni — mówi p. K. — ażebyśmy mogli iść śladami Szymona z Montfort, albo Ludwika XIV, ale jednak niedość cywilizowani, by zupełnie wyrzec się stosowanych przez nich środków, znacznie zresztą ulepszonych i udoskonalonych. Oczywiście, należy pomyśleć o innej metodzie walczenia i tę metodę wskazuje nam historja".

Metoda to zresztą, jak świat stara i polega na zasadzie *divide et impera.* P. K. zwraca uwagę na to, że w walce z Zachodem należy szukać sprzymierzeńców właśnie na Zachodzie. Sprzymierzeńców tam znaleźć łatwo; są to starokatolicy, którzy od lat trzydziestu dążą do jedności z prawosławiem, do uznania ich za prawosławnych przez władzę duchowną właściwą. Usiłowania starokatolików rozbijały się dotąd o opór tej władzy, motywowany względami na różnice obrzędkowe, dzielące zachodnich przeciwników papiestwa od wyznawców prawosławia w Rosji. P. K. sądzi, że odrębnościom obrządkowym nadawać znaczenia nie należy, uważając, że dla pozyskania takiego sprzymierzeńca, jakim jest starokatolicyzm, można nawet zezwolić na istnienie pewnych niedomówień, czy niejścisłości w zakresie dogmatów. Autor sądzi, że wszelkie próby zruszczenia, czy „odpolszczenia" kościoła katolickiego w prow. zachodnich i w Królestwie będą bezskuteczne, ponieważ chodzi nie o język na mównicy kościelnej i w nabożeństwie dodatkowem, ale o księdza, który pozostanie.

„Należy więc — wnosi p. K. — poprzeć tych chrześcjan zachodnich, którzy pragnąc być prawosławnymi (przy zachowaniu form zachodnich obrzędowych), nie poddają się nowinkom watykańskim i nie chcą znosić nacisku moralnego dogmatu 1870 roku"... „Powtarzam — mówi dalej autor — że niezależnie od względów wyznaniowych, powinniśmy, jak to nader słusznie twierdzi prof. Korkunow, poprzeć ruch starokatolicki wśród Polaków ze względów politycznych".

Tyle słów pp. Korkunowa i Kiriejewa. Nie sądzimy, ażeby potrzeba z nimi polemizować, ale uważamy za swój obowiązek zwrócić na artykuły te uwagę.

Ze szpalt *Dziennika polskiego* wyszło oskarżenie przeciw ks. Stojałowskiemu, że nawiązał układy ze sferami rosyjskiemi w Królestwie celem propagandy staro-katolicyzmu. Oskarżenie to opierające się na pewnych informacjach nie zostało wprawdzie poparte niezbitymi dowodami, ale kto bacznie śledził tok procesów lwowskich, ten przynajmniej o jednem nie może wątpić. Nie może wątpić o tem, że ks. Stojałowski, który z jednej strony opiera się na powadze encykliki papieskiej, a z drugiej twierdzi, że między prawosławiem i katolicyzmem nie ma właściwie innej różnicy, jak ta, że na czele pierwszego stoi car, a na czele drugiego papież, że ten ksiądz Stojałowski, uległby z łatwością suggestji p. Kiriejewa.

Wszak i on twierdzi, że „należy dogmaty uważać w zasadzie jako prawdy niewzruszone, że jednak w zastosowaniu ich można mieć różne zapatrywania".

Na szczęście takich Stojałowskich w społeczeństwie naszem nie wiele, można więc bez niepokoju patrzeć na akcję fanatyków rosyjskich.

Trzeźwy sąd.

Mamy przed soba broszurę, wydaną bezimiennie w Krakowie p. t. „*Mickiewicz i Puszkin oraz społeczeństwa polskie i rosyjskie*". Autor, scharakteryzowawszy pokrótce znaczenie obu poetów, z których pierwszy pozostał wierny swym ideałom wolności, drugi w pokrywce patrjotyzmu szukał upustu dla swych carskich ideałów, i skreśliwszy stan obu społeczeństw dochodzi do konkluzji, że dziś o prawdziwem pojednaniu mowy być nie może — a to nie z naszej winy. My nie powinniśmy dziś nic takiego czynić, coby osłabiało lub burzyło ów mur moralny, przegradzający oba społeczeństwa. Obowiązek ten dyktuje nam rozumna polityka narodowa.

„Doświadczenie dziejowe uczy — powiada autor — że dopóki narody są postawione w takich warunkach przeciwstawności interesów, jak dziś Polska i Rosja piotrowska, wszystkie jednostki, które w dobrej wierze przychodzą z gałęzią oliwną, stają się mimowolnymi popieraczami krzywdy. Czyż nie widzimy przykładów codziennie na polityce kolonizacyjnej? Czyż ci misjonarze, którzy przychodzą z szczerą chęcią szerzenia wiary swojej i „cywilizacji" europejskiej, do obcych i dalekich ludów, nie torują mimowolnie drogi późniejszym najeźdzcom zaborczym? Nie myślę porównywać Polski do wysp Hawai, na których widzieliśmy przykład podobny. Ale pomimo różnicy warunków zasada zostaje niezmienną. Wszak i Katarzyna i król pruski pod pozorem przyjaźni wprowadzali wojska swoje na terytorjum polskie, zabierali miasta, zabijali mieszkańców i rabowali ich majątki. A ugodowcy ówcześni, którzy ich wprowadzili, umieli tylko załamywać ręce.

Dotąd obroną naszą przed wynarodowieniem był ten mur, którym odgrodziliśmy się od najazdu rosyjskiego w przerwach między walką orężną. Obrona ta okazała się skuteczną — tak dalece skuteczną, że zmusiła rząd rosyjski do zmiany polityki. Nie mogąc zburzyć muru, usiłuje rozebrać go po cegiełce, zdradliwie powołując do pomocy samych Polaków. Stąd owe czytelnie ludowe z książkami rosyjskiemi, owe kuratorja trzeźwości, owe obchody urzędowo-puszkinowskie w Warszawie. A zawsze znajduje się garstka Targowiczan, którzy wołają: „Widzicie jaki car łaskawy!" Pozwala nam samym szerzyć książki rosyjskie wśród ludu; pozwala uczyć ten lud po rosyjsku, pozwala czcić rosyjskich poetów-carosławców! Wyciągajmyż do niego dłonie! Pomagajmy mu!"

Tak samo wołali niegdyś Targowiczanie: „Katarzyna gwarantuje nam całość Rzeczypospolitej: Przyjmujmy jej wojska!" Wszakże wpływy Katarzyny na Targowiczan ograniczały się do worka pieniędzy i wojska, a każdy wiedział i rozumiał, że są zdrajcami kraju. Dzisiejszych ugodowców kusi jeszcze owa gromada lepszych Rosjan, którzy nie rozumiejąc stosunków, a nie chcąc wyrzec się idei piotrowskiej Rosji, w dobrej wierze wyciągają nam dłoń i wołają o zapomnienie starej waśni; kusicieli tem niebezpieczniejszych, że szczerych, którzy sami nie wiedzą, że zostają forpocztami najazdu i barbarzyństwa.

Nie powinniśmy więc tego muru burzyć. A tym, którzy w dobrej wierze z przeciwnej strony wyjmują zeń cegiełki, powinniśmy tłómaczyć, że jest potrzebny i dlaczego potrzebny. Pewinniśmy to czynić przy każdej sposobności i z całą szczerością, nie zaniedbując nic, aby oświecić tych, którzy naprawdę są nam życzliwi, naszych przyjaciół Moskali, nie znających stosunków i dziejów polskich — bo i skądże mogliby je poznać, skoro całe pokolenia Polaków, wychowane w obcych szkołach, często nie znają ich i nie rozumieją?

A gdy przyjdą nas zapytać: co mamy czynić, aby naprawdę zbliżyć się do was? — wtedy odpowiemy im słowami, któremi przemawiał Mickiewicz formujący legję do zadających podobne pytanie Rosjan:

„Zmyjcie plamy od krwi Abla na czołach i rękach waszych". To znaczy: Wyrzeczcie się wspólnictwa z rządem waszym i z ideą knutowładztwa, a jako wolny lud podajcie nam rękę. Wtedy ją szczerze i chętnie przyjmiemy. A skoro zaświta zorza wolności nad krajem waszym, sam rozpryśnie mur dzielący oba narody, jako „kaskada tyraństwa" pod życiodajnem tchnieniem wiosny. Wtedy razem będziemy mogli wyciągnąć braterskie dłonie po wspólne wszystkim ludom zdobycze postępu i cywilizacji".

Przyszły rozwój miasta Lwowa.

I. Nikt dziś zapewne nie zaprzeczy, że miasta, owe centra cywilizacji, przemysłu i handlu mają czem raz większe i donioślejsze znaczenie, czem raz poważniejsze zadania przed sobą. Razem z upadkiem murów, które ongi odgraniczały miasta od reszty kraju nietylko fizycznie, ale pod względem cywilizacyjnym i społeczno-ekonomicznym, zmieniła się też rola miast i ich przeznaczenie. Podczas gdy dawne miasto miało na celu głównie gromadzenie w swych murach dla korzyści własnej jak największych zasobów, na które cały kraj się składał, dziś odwrotnie zadaniem miasta jest wytwarzanie zasobów tak intellektualnych jak i materjalnych dla całego kraju celem podniesienia jego dobrobytu i oświaty; z twierdz, których cechą był głównie egoizm lokalny i klasowy, stały się miasta ogniskami społecznemi, których zdrowie lub braki oddziaływują na całe społeczeństwo. Dziś zarówno rolnik jak przemysłowiec, producent jak kupiec lub pośrednik, niezawisły obywatel jak pracujący na jakiejkolwiek niwie życia; słowem każdy ma udział w tych korzyściach, jakie zapewnia społeczeństwu miasto, mające podstawy racjonalnego zdrowego rozwoju. To, co w ogóle o znaczeniu miast powiedzieć można, potęgować się musi wobec stolicy kraju; tu odgrywają bowiem rolę nietylko względy praktyczne, ale względy idealnej natury, bo stolica kraju przechowuje w sobie niejako jego ducha i znaczenie. Te względy ważą równie jak inne i im głównie przypisać należy ową troskliwość, jaką każdy kraj koronny stolicę swoją otacza. Lwów jest co prawda stolicą młodą i nową, wytworzoną w późniejszych czasach, ale jest miastem starem, ma swoją chwalebną przeszłość i powołany na siedzibę centralnego rządu krajowego, w miarę sił, a raczej ponad siły starał się podołać poważnym swym obowiązkom. Jeżeli zaś wszędzie ważność racjonalnego rozwoju miast, a szczególniej miast głównych została uznaną nietylko w teorji, ale i w praktyce, to o ileż donioślejszą jest u nas, którzy miast mamy tak mało, gdzie stan mieszczański dopiero się wytwarza; dla nas, którzy w miastach szukać musimy nietylko ognisk cywilizacji i rozwoju ekonomicznego, ale także politycznego i narodowego życia. Życie to wiąże się ściśle z interesami kraju, a w dalszej konsekwencji z interesami państwa, jako takiego. Do pomocy państwa, do życzliwej opieki z jego strony mamy zaś wśród krajów koronnych niezaprzeczenie największe prawo.

Przez długi szereg lat Galicja traktowaną była wprost po barbarzyńsku, musiała na rzecz państwa składać wszelkie ofiary, nie otrzymując w zamian nic, prócz politycznego i ekonomicznego ucisku. Kraj spełniał swe obowiązki ponad siły i możność, natomiast państwo zadań swych wcale nie spełniło. Rząd centralny nietylko nie podawał krajowi pomocnej dłoni, ale na każdym kroku, na każdem polu działalności tworzył sztuczne zapory nawet naturalnemu rozwojowi.

Ciężkie losy kraju całego dzieliła i jego stolica; a nawet wówczas, gdy kraj już cieszył się samorządem, kiedy ofiarnością i pracą mógł dźwigać się z zaniedbania i upadku, Lwów aż do roku 1870 nie mógł się doczekać ostatecznego sankcjonowania statutu miejskiego. Lwów jest jedynem większem miastem w monarchji Austrjackiej, które swobodny zarząd swym majątkiem i sprawami uzyskało faktycznie dopiero w roku 1871. Dawny zarząd pozostawił po sobie w spuściźnie kontrakt o oświetlenie miasta, zawarty z Towarzystwem Dessauskiem na lat czterdzieści, kontrakt w wysokim stopniu krzywdzący gminę i stanowiący jedną z poważnych przeszkód racjonalnej gospodarki miejskiej. Niemałych zaiste trzeba było ofiar i wysileń, ażeby w ciągu tak krótkiego czasu urządzić miasto choćby częściowo na stopę dzisiejszych wymagań

Wśród mąk i bolów.

II. „Wyznajemy, — pisze dalej *Kraj* — że z zajęciem śledziliśmy głosy prasy warszawskiej o tych nieszczęściach Galicji. Przyznać musimy, że uderzył nas ich ton umiarkowany i spokojny. W tych smutnych chwilach pokazuje się, że minęły już czasy owej nieustannej naganki, będącej niegdyś ulubionym sportem dziennikarskim. W ciągu ostatniego roku czytaliśmy różne artykuły o sprawach galicyjskich, tchnące życzliwością, wyrozumiałością i chęcią zbadania prawdy. Smutne wypadki ostatnich miesięcy nie sprowadziły dzienników warszawskich z tego toru.

„Czytaliśmy w *Kraju* kilka miesięcy temu rozmowę z Bolesławem Prusem. Bawił on w Galicji kilka tygodni, a uderzył go rozwój oświaty, uderzyła go pewna ruchliwość społeczna. Gdy później *Kraj* ogłosił rozmowę z Sienkiewiczem, znaleźliśmy w niej zupełnie analogiczny pogląd autora „Potopu". Z wielkiem zajęciem czytaliśmy w *Gazecie Polskiej* szereg fejletonów p. Lutomskiego. Niech nas nikt nie posądza, żeśmy gotowi wszystko w nich podpisać. O, nie! Ale wyznajemy, że porównywując je z tem, co lat temu kilkanaście pisywano o Lwowie i Krakowie, musimy uchylić czoła wobec widocznej chęci poznania kraju i ludzi, nim się o nich wyrok wydaje. P. E. Parczewski, protestując w jednem z pism przeciw systematycznemu wymyślaniu na Galicję, nazwał to modą. Moda ta przeminęła.

„Nie tak pisało się o tamtych stronach dawnemi czasy. Nie robiono ceremonji ani z sejmem, ani z uniwersytetami, ani z celami i programami grup społecznych. Kiedy sejm galicyjski po strasznych klęskach, które przygniotły Austrję, zdobył się na wypowiedzenie słów śmiałych, rozumnych i szczerych, kiedy, zwracając się do cesarza Franciszka Józefa, rzekł: przy tobie, najjaśniejszy panie, stoimy i stać chcemy, — ale na dawny program twoich ministrów nie możemy się zgodzić, — to znaczna część Królestwa zanosiła się od śmiechu nad idjotyzmem tej Galicji, gotowej wchodzić w układy z jakimś tam tronem niemieckim w Austrji. Pamiętne słowa sejmu galicyjskiego uchodziły na bruku warszawskim przez ćwierć wieku za wyskok bezmyślności politycznej. Powtarzano je z lekceważeniem i pogardą wśród zadowolenia z własnej wyższości. Czegoż to dowodziło? Czy upadku Galicji? Czy wytrawności i rozumu Warszawy?

„Dlaczegoż dzisiaj mówi się tonem innym? Czyżby naprawdę sejmy dzisiejsze stały o tyle wyżej od sejmów, w których zasiadali Adam Potocki, Maurycy Krasiński, Dietl, Zyblikiewicz, Leszek Borkowski, Klaczko, Henryk i Ludwik Wodziccy, Szujski, Krzeczunowicz i tylu innych? Czyżby wobec nowych prac wydziału krajowego miały pójść w niepamięć zasługi Leona Sapiehy? Czyżby Koło polskie miało nadzieję większych zdobyczy, niż za czasów Grocholskiego? Lub czyż któryś z ostatnich namiestników galicyjskich dokonał rzeczy, wobec których maleje to, co zrobił niegdyś Gołuchowski?

„A jednak różnica jest, tylko nie tam, gdzie jej szukamy. Zmiana zaszła ogromna. Zmieniła się Galicja, zmienił się przedmiot obserwowany, ale daleko bardziej zmienił się sposób patrzenia, zmienił się wzrok obserwatora. Warszawa nie zdaje sobie sama sprawy z tego, jakim przeobrażeniom uległa w ciągu lat. Nie mówimy na razie o zmianie przekonań lub kierunków. Daleko ważniejsza, zdaniem naszem, jest zmiana w metodzie rozumowania, zmiana w sposobie ferowania politycznych sądów i wysnuwania z nich politycznych wniosków.

„Ludzie mają pamięć krótką; społeczeństwa jeszcze krótszą. Kogóż zbierze dziś ochota szperania w pożółkłych stosach bibuły gazeciarskiej z przed lat trzydziestu? A jednak dopiero takie studjum dałoby nam obraz tego, co się z nami stało w ciągu jednego pokolenia. Powiedzieć o jakiemś stronnictwie galicyjskiem, że jest lojalne wobec państwa i tronu, znaczyło tyle, co je pogrzebać; powiedzieć o sejmie, że uchwala adresy z wyrazami wierności, znaczyło tyle, co okryć go śmiesznością. A działo to w latach, w których zadaniem Galicji nie było, jak dzisiaj, zachowanie i wyzyskanie tego, co ma; działo się to w latach, w których owe stronnictwa musiały kruszyć opokę cal po calu; w latach, w których praca była trudniejsza, a rezultat niepewny.

„Dziś odzywamy się inaczej.

„Warszawa przyjmuje wiadomości o katastrofach lwowskich tak, jak się przyjmuje wiadomość o wielkiem nieszczęściu. Natomiast niekiedy doznajemy wrażenia, że szał szarpania własnych wnętrzności ogarnął prasę galicyjską. A ileż to dopiero rzeczy, nigdy niedrukowanych, mówi się półgłosem na ucho! Mniemaćby można, że Lwów zachwiał się w posadach i za chwilę zniknie w swej kotlinie. Straszną dla społeczeństwa kuracją jest takie rozdrapywanie

---

(67)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Oddał ją przecie z zimną krwią, oddał, jak synowie Jakóba brata Józefa do Egiptu.

Wszedł do pokoju, stanął nad nią i rzekł łagodnie.

— No, nie płacz, Józiu. Matka z tobą pojedzie, nie będziesz wśród obcych. No, dziecko, cicho, nie płacz.

I schylił się, pogładził ją po głowie i wreszcie snać mu jej naprawdę żal było, pocałował we włosy.

Dziewczynka załkała, chwyciła go rękoma za szyję i jakby się nigdy nie bała, przygarnęła mu się do piersi, ile sił zaciskając ręce.

— A pan kiedy przyjedzie? Na święta? Przyjedzie pan?

— Przyjadę, dobrze! — odparł zdziwiony tym wybuchem.

— Bo jakby pan nie przyjechał, to ja umrę! Będzie pan musiał na pogrzeb przyjechać!

— Co ty bredzisz? Wstydź się. Takiś zuch dziewczyna była zawsze, a teraz jakby cię kto odmienił! Przecie powiadasz, że się mnie boisz, a chcesz, żebym przyjechał.

— Ja się chcę pana bać zawsze, codzień. Poco pan mnie oddaje? Żeby pan mnie kochał, toby mnie pan nie oddał.

— Oddaję, bo nie mam prawa zatrzymywać, a tam będzie ci lepiej, niż u nas. Zobaczysz, że po roku o nas zapomnisz. Będziesz miała koleżanki, będzie ci wesoło. Zresztą przecie i tak miałaś być w Jazłowcu, to jeszcze dalej, niż Lwów.

— Ale pan miał mnie tam odwieźć i zabierać na każde święta i wakacje, a teraz mnie pan całkiem oddaje i do domu już nie wrócę.

— Teraz twój dom tam będzie, u wuja.

— Nie, nigdy. Muszę tam jechać, gwałtem mnie biorą, to nie dom! Bracia Józefa ciężko zgrzeszyli, gdy go oddali do Egiptu i pan tak samo grzeszy, ale ja panu przebaczę, jeśli pan na święta przyjedzie.

— A cóż ci przywieźć na święta? — spytał, chcąc nadać inny kierunek myślom.

— Nic, tylko przyjechać! Napewno! Niech mi pan da słowo honoru.

— Dobrze, daję słowo honoru! — odparł śmiejąc się.

Malicki wszedł na te słowa i zawołał:

— Widzę, że Józia odzyskała rezon. Dziękuję panu za to zwycięstwo. Żebym jeszcze uprosił matkę pana z nami.

— Matka jedzie i pozostanie, ile zechce. Ja się do proboszcza wproszę na wikt tymczasem.

— Jakto, więc pan nie jest domownikiem u swego kuzyna, jak mi mówiła panna Bujnicka. Przecie pan ma tutaj gdzieś majątek.

— Miałem, sprzedałem niedawno, a wymówiłem się od pańszczyzny salonowej w Zborowie, bo mi to przeszkadzało w pracy i zabierało masę czasu. W tem towarzystwie jestem zresztą dyssonansem.

Malicki badawczo mu się przyglądał. Musieli mu Bujniccy wiele opowiadać, a teraz kombinował to, co słyszał i co widział. Bardzo był sprytny widocznie, bo zagadnął:

— I Lassota się z panem przyjaźnił. To szczęście, że pana nie oskubał z wielkiej sympatji.

Aleksander żywo odparł:

— Względem pana Lassoty mam tyle długów wdzięczności, że żadnej usługi mu nigdy nie odmówię, ani go sądzić nie będę, lecz zawsze bronić.

— Murzyna bielić! Daj pan sobie pokój. Szkoda pana zapału. Słyszałem, że panu na dogodnych warunkach sprzedał ten folwark, który mu jak z nieba spadł. To żadna z jego strony zasługa, bo po pierwsze: pewnie prędzej odebrał od pana należność, niżby otrzymał z kolonizacji, a po drugie, szuler jest zawsze wspaniałomyślny, gdy mu szczęście idzie, a zawsze oszust, gdy się wena odwróci. Jedno i drugie mało go kosztuje, bo on całe życie żyje na cudzy koszt! Zresztą, wywdzięczając mu się, nie spełni pan dobrego uczynku, ani jemu się nie przysłuży. Przedłuży pan egzystencję szkodliwego pasorzyta. Ja, wymawiając mu dom, dałem najlepszą radę: żeby sobie w łeb palnął. Posłałem mu nawet dwadzieścia pięć reńskich na rewolwer. Czy pan tam był u niego w tych nieszczęsnych dobrach?

— Nie!

— Jest tam miasteczko, pełne lichwiarzy, którym on oddał na pastwę ziemię, lasy, wodę i wszystko, co po tej ziemi chodzi, co na niej mieszka. Zgroza, co tam za wyzysk, krzywda, ruina i nędza! Dawnoby stracił i tytuł własności, który mu tylko pozostał, ale żydzi to utrzymują, żeby do skończenia świata wyciskać sto za sto! A przecie to była pańska fortuna i rodzice jego zostawili jedynakowi czystą, jak szkło. A teraz w ich domu mieszka żyd dzierżawca, a po ich mogiłach pasą się jego kozy, czy krowy, A jedynak życie spędza na szulerce, nie mając odwagi rozbijać po traktach, co na jedno wychodzi. Pojedź pan tam kiedy do tej nieszczęsnej Czernicy, a wtedy broń pan Lassoty!

Stary ręką machnął i zabrał się do kawy, ale po chwili coś sobie snać przypomniał, bo spytał:

— Toć on podobno konkurował o hrabiankę Starżę?

— Nie wiem! — odparł lakonicznie Aleksander.

— To jest: nie chce pan powiedzieć. Ale ja wiem wszystko! — położył nacisk na ostatnim wyrazie.

— Może pan nawet więcej wie, niż ja! — zaśmiał się Aleksander.

— Piękna hrabianka nie ma szczęścia do konkurentów, boć to i Tekeny w szranki stawał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

własnych ran. Jeżeli to ma je uleczyć, niech zniesie jeszcze i ten ból. Okropnem byłoby natomiast dla niego, gdyby po tem zażartem nurzaniu własnej ręki w krwawiących trzewiach, pozostało tylko rozdrażnienie, pozostał tylko żal wzajemny, wywołany podejrzeniami, na które nie będzie dowodu, dochodzeniami, urwanemi w połowie i oskarżeniami, przemijającemi bez wyroku.

„Nie żal poświęcić wiele, bardzo wiele, dla odkrycia prawdy, choćby to była jedna z tych prawd, od których bieleje włos. Prawda ma w sobie dziwną siłę gojącą, a sądzimy, że ta siła objawi się w bardzo zbawienny sposób tam, gdzie niestety grzeszono nieszczerością i obłudą, począwszy od fabrykowanych według potrzeby bilansów, a skończywszy na uroczystych przemówieniach w najdroższe sercu rocznice. Ołowiana atmosfera zawisła nad światem pod koniec wieku. Wszyscy czują, że nagromadziło się zbyt wiele udawania, zbyt wiele pozorów, które kłamią własnej treści; zbyt wiele tego, co Nordau nazywa konwencjonalnem kłamstwem. Nie uniknęła tego i Galicja, a sprawiedliwość nakazuje wyznać, że na jej społeczeństwo nie można zwalać całej winy. Niedoświadczone, nieoswojone z życiem publicznem, niewyrobione politycznie, przystąpiło lat temu czterdzieści do załatwienia najżywotniejszych zagadnień i musiało popełniać błędy.

„W położeniu, najeżonem trudnościami, nie miało to biedne społeczeństwo dosyć siły, dosyć panowania nad sobą, by się wyrzec rozkoszy upojenia, w jakie nas wprawia brzmiąca mile dla ucha doktryna polityczna, lub społeczna. Dziś jeszcze po czterdziestu latach doświadczeń, nie każdy ma tam odwagę spojrzeć trzeźwo, bez uprzedzeń na sprawę rusińską, na stosunek do państwa, narzucony Galicji logiką faktów i koniecznością dziejową, na ruch ludowy, wydobywający się wszystkiemi szczelinami z pod ziemi, na smutne wyniki autonomji, na zbyt częste omijanie praw. Dziś jeszcze zdarza się, że ludzie, którzy doskonale wiedzą, jakiem nieszczęściem byłaby dla Galicji wojna, pozwalają sobie, dla dogodzenia fantazji, dla zaskarbienia popularności, brząkać karabelą; zdarza się, że o potrzebie silnej władzy najgłośniej deklamują ci, którzy pierwsi nie ścierpieliby silnej władzy wójta w gminie, tak, jak ścierpieć nie mogą rządów chłopskiej większości w radzie powiatowej; zdarza się, że o poszanowaniu praw rozprawiają ci, co swe mandaty zawdzięczają przekupstwu i bagnetowi żandarma.

„Jeżeli z tego bolesnego wstrząśnienia ma na wierzch wydobyć się głośne, wspólne hasło: precz z obłudą! — to zaiste chwila przesilenia może zwiastować powrót do zdrowia. Ale zapłakaćby trzeba, gdyby to rozpinanie społeczeństwa na torturach, nie miało innego skutku, prócz dogodzenia zawiściom i niechęciom stronniczym.

Z za Atlantyku.

XVII. Dla kogoś, kto nie jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, lub też z jakichkolwiek innych powodów nie bierze udziału w wyborach, przedstawiają one ciekawe pole do obserwacji i spostrzeżeń. Polityka w Ameryce jest czystym byznesem; w Stanach nigdy nie chodzi o żadne idealne w polityce interesy. Kościół oddzielony od państwa, zupełna wolność prasy, stowarzyszeń, zgromadzeń, antagonizmy rasowe czy narodowe nie istnieją, rodziny panującej, związanych z tem intryg niema, armja stała nie istnieje, oświata powszechna i szeroko rozlana, jak najszersze pole dla inicjatywy prywatnej stanowczo niczem nie skrępowanej — o cóż więc może chodzić w polityce, jeżeli nie o czysty, a często nieczysty interes? Polityka ceł ochronnych, albo wolny handel, monometalizm złoty, albo bimetalizm, taki lub inny system bankowy, takie lub inne ustawy, odnoszące się do giełdy, kompanji kolejowych, trustów i t. d. Te wszyskie ściśle ekonomiczne interesy są rdzeniem i osią polityki w Stanach Zjednoczonych i to nadaje specjalną, dla Europejczyka niemiłą cechę tej północno-amerykańskiej polityce, ponieważ zaś rzecz jest inna, niż w Europie, przeto też środki i metody muszą być też nieco odmienne.

Przedewszystkiem polityką i wyborami oddecha się w Ameryce ustawicznie, gdyż co rok w jesieni ludność cała musi swój głos na coś czy na kogoś oddać. Trzeba bowiem pamiętać, że co sześć lat są wybory do senatu federalnego, co cztery lata wybory na prezydenta, co dwa do kongresu, dalej są wybory do senatu i legislatury stanowej, dalej na gubernatora w końcu wybory municypalne na majora miasta, aldermanów i całą masę przeróżnych urzędników. To też pierwszy wtorek po pierwszej niedzieli w listopadzie jest świętem legalnem (Election Day). Praca wszelka ustaje tak, aby każdy mógł swój obywatelski obowiązek spełnić i głos oddać.

Nieustające wybory powodują też nieustającą agitację i nie rzadko roznamiętnienie, które tem się tłómaczy, że z wynikiem wyborów związany jest los materjalny setek, tysięcy i dziesiątek tysięcy ludzi. Z każdą zmianą zwierzchnika jakiegokolwiek departamentu zmieniają się wszyscy, albo prawie wszyscy urzędnicy. I tak zmiana prezydenta obejmuje całe Stany od Atlantyku do Pacyfiku, od Kanady do Zatoki Meksykańskiej; zmiana gubernatora obejmuje cały stan; zmiana majora dotyka miasto. Czyż wobec tego można się dziwić, że lojalność względem swego stronnictwa, (*party lojalty*) jest jednym z kanonów Amerykanina. Stosunki te są wysoce niezdrowe i politycznie i społecznie, i przedewszystkiem etycznie, to też powstał obecnie zbawienny ruch, dążący do zreformowania zasad służby cywilnej (*Civil service reform*). Obecnie dla zajęcia wielu posad i urzędów nie wystarczy być dobrym demokratą lub republikaninem, a trzeba zdać egzamin (*competitive egzamination*), na podstawie którego otrzymuje się urząd i spełnia się go tak długo, jak długo się go spełniać umie. Na tej zasadzie dobry urzędnik demokrata nie może stracić miejsca razem ze zwycięstwem partji republikańskiej i na odwrót. Oczywiście, że politykierzy, stanowiący osobne bractwo, dla którego polityka jest rzemiosłem i źródłem dochodu, opierają się tej reformie ze wszech sił, bo wtedy racja bytu politykierów by zniknęła. Ale skoro raz już społeczeństwo amerykańskie ocknęło się i przyszło do przekonania, że reforma jest potrzebną, żadne gadzinowe usiłowania szajki ludzi, łowiących ryby w mętnej wodzie, ruchu tego powstrzymać nie zdołają i sanacja stosunków niezawodnie szybko nastąpi.

Ze zmianą systemu zmienił się i charakter wyborów, który do tej pory jedyny dla Europejczyka przedstawia widok. Ostatnia kampanja prezydjalna, z której Mac Kinley wyszedł zwycięską była nadzwyczaj zajadła, ponieważ z jednej strony stanęli do walki kapitaliści, a z drugiej pod wodzą Wilhelma Bryan'a wszystkie prawie żywioły demokratyczne ludowe, niezadowolone, opozycyjne, które padły w walce tylko dla tego, że republikanie wydali niesłychane sumy pieniężne w Stanach wątpliwych i zwycięstwo swoje w dosłownem tego wyrazu znaczeniu kupili. Gdyby nie środki finansowe, to Bryan, zdolna głowa i porywający mowca, byłby dzisiaj w Białym Domu zamiast Mac Kinleya i nie mielibyśmy może wojny o Kubę, która jest głównie na rękę kapitalistom. Agitacja w czasie ostatnich wyborów prezydjalnych doszła chyba do szczytu i w całych Stanach wszystko wrzało i gotowało się jak w kotle.

Namiętności polityczne i społeczne rozkielznały się i żadna strona w broni nie wybierała. Trzeba było być na miejscu i oddechać tą szaloną atmosferą przez parę miesięcy, aby zrozumieć, co się dzieje w społeczeństwie, gdy potężne interesy klasowe staną ze sobą do walki.

Listy z kraju.

Jaworów 30 lipca. (*Dzielny młodzian.*) W Jaworowie w rzece Szkle kąpało się niedawno kilka osób. Terminator kowalski, 20 letni młodzieniec, wysunął się z towarzystwa swego, a trafiwszy na głębię zaczął już tonąć, czego towarzysze nie zauważyli. Nadszedł w tym czasie brzegiem rzeki akademik p. Aleksander Paar — a zrozumiawszy sytuację, nie namyślając się, rzucił się do wody. Dopłynąwszy do tonącego nogę, którą go w wodzie odszukał, podał topielcowi do uchwycenia się, a równocześnie całą siłą dążył ku mieliźnie. Niedaleko przed mielizną tonący uchwycił zbawcę za drugą nogę. Wtedy wszczęła się walka, grozą przejmująca każdego i wywołująca okrzyki przestrachu z piersi widzów. Trwało to na szczęście krótko, bo młody bohater wyrwał się z serdecznych objęć topielca — otrząsnął głowę nad wodą, zawrócił, uchwycił go za włosy i przyciągnął do brzegu. Dzielny młodzieniec bohaterski swój czyn płaci niezdrowiem, które go do dziś dnia nęka, tonący natomiast cieszy się jak najlepszem zdrowiem. Czyn bohaterski p. Paara na tem gorętszą zasłużył pochwałę, że nie jest pierwszym w jego życiu. Ten sam młodzieniec będąc jeszcze uczniem IV klasy gimnazjalnej, wyratował tonącego mielnika, człowieka w sile wieku.

Kańczuga 30 lipca. (*Dola rolników. — Nikczemna zbrodnia.*) Po ulewach strasznych i wylewach potoków, nastały dni piękne żniw. - Przeszłej soboty był deszcz. Działami od Pantalowic padał nawet grad i zniszczył zboża. Wieśniacy po nieszporach wiążą żyta i jęczmiona, aby ustrzedz je przed deszczem. Urodzaje pokazują się wszędzie. Ziemniaki zdaje się nie dopiszą tego roku, gdyż słota nie dała ich należycie uprawić, a woda nawet w górnych położeniach stoi w bruzdach. Sadowiny w szczególności: jabłek i gruszek nigdzie nie widać, śliwki okazują urodę, trześnie i wisznie są piękne.

Pomór świń rozszerzył się przed miesiącem w Kańczudze tak, że około 10 sztuk zabito. Obecnie zaraza ustała. Starostwo nawet pozwoliło na jarmarki w Kańczudze.

W Kańczudze zbeszcześcił w szale namiętności sędziwy staruszek swe własne dziecko, które w następstwie ego chorowało. — Na zapytanie matki: „Co ci jest?" wykryto całą sprawę. Matka niebacznie wygadała się przed kumoszką, ta nie utrzymała długo tajemnicy, więc sprawcę oddano sądowi do przesłuchania i ukarania.

Gliniany 31 lipca. (*Szabas w naszym urzędzie podatkowym*). Podobnie jak w Rohatynie przy ewidencji katastru podatku gruntowego święcenie niedzieli odbywa się w sobotę, tak samo dzieje się i w zarządzie podatkowym w Glinianach, gdzie pracuje 2 djetarjuszy żydów, którzy już od południa piątku zaczynają szabasować. Czynności zaś za owych 2 djetarjuszy muszą uskuteczniać inni funkcjonarjusze tegoż urzędu, którym nawet nie wolno zajmować się czynnościami pisarskiemi (według zarządzenia wyższej władzy.) Mamy nadzieję, że nowy kierownik tego urzędu zarządzi co potrzeba. Dotychczas kierował urzędem kontrolor żyd.

Ciekawy nakaz.

Niższe organa policji pruskiej niejednokrotnie już ośmieszały się w swym antipolskim animuszu rozporządzeniami, ukazami i mandatami karnymi — które przekraczały daleko ich zakres władzy, stały w rażącej sprzeczności z postępem cywilizacji i kultury i pojęciami współczesnemi — i bynajmniej też nie zyskiwały uznania władz przełożonych. Fakt atoli, jaki zaszedł świeżo w Gniewkowie w tem prastarym piastowskim Gniewkowie — przewyższa wszystko — co w tym kierunku dotychczas... zadekretowano.

„Mamy w ręku — pisze *Dziennik kujawski* — ukaz burmistrza Gniewkowa pana Kowalskiego, wystosowany do właścicielki hotelu pani B. tej treści:

„*Sie werden aufgefordert, das im Tanssaal aufgestellte Bild des polnischen Nationaldichters (!) Adam Mickiewics binnen 8 Tagen entfernen su lassen. Sollten Sie dieser Anordnung in der gestellten Frist nicht nachkommen, dann haben Sie die Festsetsung von 10 M. Str. ev. 1 Tag Haft su gewärtigen, die Ihnen hiermit angedroht wird*". *Kowalski.*

Na wieczną rzeczy pamiątkę i dla lepszego zrozumienia powtarzamy ukaz ten raz jeszcze po polsku:

„Wzywa się panią, aby usunęła ustawiony w sali do tańca portret narodowego (!) polskiego poety Adama Mickiewicza i to w ciągu 8 dni. W razie, jeżeli pani w tym czasie nie zastosuje się do powyższego rozporządzenia, grozimy karą w wysokości mk. 10 względnie 1 dnia aresztu. *Kowalski.*

Tak zadekretował pan Kowalski, burmistrz Gniewkowa i zarazem naczelnik policji tamtejszej. Jestto rzeczywiście ukaz pomnikowy. Przeczytawszy go zdumiałby się nawet stary Ben Akiba — który twierdził, że wszystko już bywało, że nie ma nic nowego pod słońcem.

Tymczasem — zdaniem naszem — policja gniewkowska nie miała najmniejszego tytułu prawnego do wydania tego nakazu. Radzimy też dotkniętej nim pani B., aby bezzwłocznie odwołała się przeciwko nakazowi temu do p. landrata — albo też w danym razie, gdy p. Kowalski, spełni swą groźbę i karę ową jej nałoży, zażądała decyzji sądowej.

Wiedza, nauka, sztuka i poezja posiadają dziś już zupełnie charakter własności międzynarodowej. Jak my podziwiamy Schillera i Goethego — tak wykształceni Niemcy uznają wielkość naszych genjuszów poetycznych. Przed genjuszem i dziełami Mickiewicza uderzył czołem w roku zeszłym nawet taki *Gesellige* grudziądzki, przyznając, że Adam Mickiewicz zajmuje jedno z najpierwszych miejsc wśród największych genjuszów poetyckich całego świata cywilizowanego. Nawet najzjadliwsza złość hakatystyczna nie śmie oponować przeciwko wielkości i takiemu znaczeniu naszego króla poetów. Innego zdania zdaje się być p. Kowalski, burmistrz Gniewkowa, bo oto rozkazuje portret Mickiewicza usunąć z sali prywatnej, z prywatnej własności obywatelki Gniewkowa.

„Kultura niemiecka" w polskich dzielnicach wydaje rzeczywiście dziwaczne kwiatki. Spodziewamy się jednakże, że władza przełożona bynajmniej nie pochwali tego ukazu pana burmistrza Gniewkowa, a także, — chociaż to i śmiałe trochę przypuszczenie, — że ukaz ten zaambarasuje nawet poważniejsze koła szowinistów niemieckich".

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Środa (2): NPM. Anielsk. Wschód słońca o godzinie 4 minut 39, zachód o godzinie 7 minut 27.

Z uniwersytetu. Pp. Zygmunt Lewandowski, auskultant sądu kraj. wyż. w Krakowie, rodem z Bochni, Kazimierz Antoni Szczepański, auskultant, rodem z Dziedzic i Władysław Ludwik Urbański, auskultant sądu kraj. karnego w Krakowie, rodem z Wyciąż w W. Ks. Krakowskiem, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw.

Święcenia kapłańskie. Książę biskup krakowski ks. Puzyna udzielił na Bielanach w kościele ks. Kamedułów święceń kapłańskich subdjakonatu alumnom: Karolowi Niklowi, klerykowi seminarjum duchownego krakowskiego, Wilhelmowi Władysławowi Maciądze ze zgromadzenia kanoników regularnych w Krakowie, oraz Janowi Baptyście Valenzaniemu, ze zgromadzenia OO. Kamedułów na Bielanach.

Polsko-serbskie żydy. *Głos Narodu* pisze: Z autentycznego źródła dowiadujemy się, że przy dworze serbskim zajmować zaczynają wysokie posady... galicyjscy żydzi. I tak, jest tam „majorem" pan Leib Schnekendorf z Drohobycza, kapitanem p. Pops żyd z Przemyśla, a dyrektorem kolei państwowych p. Boder ze Stanisławowa.

Co słychać w mieście? (*Psy zaczynają... oddychać. — Uciekł niebezpieczny ptaszek. — Dwa przejechania. — Mali żołnierze z ulicy Boimów*).

Od paru dni upały nieco „zelżały" — znaczy to innemi słowy, że słońce złagodziło nieco swe zapędy, zażyło na łagodność i tylko od czasu do czasu sennem, zamglonem okiem przegląda z za chmur. Czasem deszczyk porosi — czasem lunie; na ogół upałów niema, tylko mglista, jakby z londyńskiego bruku importowana pogoda. Cieszą się z tego okrutnie ciemiężone tak w ostatnich czasach pieski. Rycerze „pręta" *nolens-volens* są posłuszni niebu i chęć wyprawy redukują do minimum. Zapewniają jednak, iż niech tylko wrócą upały, wnet poczną traktować na serjo swoje rzemiosło. Pieski jednako woż temu nie wierzą i choć na razie cieszą się z obecnej chwili po uszy.

Sławny włamywacz z lwowskiego bruku Eugenjusz Debelski, sprawca tylu kradzieży sklepowych, którego ajent Przestrzelski z takim trudem zdołał złowić, uciekł znów. Jako dezertera oddała go policja władzom wojskowym, które umieściły ptaszka w więzieniu na cytadeli. Widać jednak, że więzienie to nie było zbyt groźnem, kiedy Debelski zdołał znów zemknąć na postrach wszystkich lwowskich kupców.

Dwa wypadki przejechania zdarzyły się wczoraj na bruku lwowskim. Jeden na ul. Sykstuskiej, gdzie Maciej Gigela przejechawszy Stefana Kociubę — złamał mu rękę i nogę; drugi na ul. Berka, gdzie woźnica piekarza Mayera Natana przejechał 11-letnią córkę Izaka Bartha, zadając jej liczne kontuzje. Obu pociągnięto do odpowiedzialności.

Górna część ul. Boimów i Sobieskiego a także i Wałowej jest od dłuższego czasu terenem walk, jakie tam staczają różne uliczne paupry. Zdarza się nierzadko, że latają tam wówczas i kamienie, mogące zranić łatwo którego z przechodniów. Policja powinna wskazać któremu ze stójkowych, aby na owe miejsca baczniejszą zwracał uwagę.

Pomnik Kościuszki w Jaśle. Donoszą stamtąd do *Kurjera Lwowskiego*: Istniejące od lat wielu Towarzystwo dla upiększenia miasta dało nareszcie dowód swej żywotności, gdy w zeszłym roku, korzystając z przypadkowej bytności w naszym grodzie artysty-rzeźbiarza p. Tadeusza Błotnickiego, zamówiło u niego pomnik Kościuszki za kwotę 1.500 zł. Kwotę tę z trudem i mozołem trzeba było zdobywać. Składki płynęły nader ospale; urządzony przez klub towarzyski koncert skrzypka Posselta na ten cel przyniósł zaledwie 50 zł. czystego dochodu; tyleż mniej więcej przedstawienie amatorskie, dane przez kasyno.

Przed kilku dniami przywiózł artysta figurę i, bawiąc w naszem mieście przez kilka dni, dopełnił całości. Pomnik stanął w niedawno założonym parku miejskim i będzie prawdziwą jego ozdobą, jak niemniej całego miasta. Pomieszczony na nim będzie napis: „Bohaterowi w 100-letnią rocznicę, rodacy". Uroczyste odsłonięcie pomnika ma nastąpić w dzień Narodzenia N. Marji Panny, 8 września b. r.

Uroczystości berneńskie Od tygodnia Berno w Szwajcarji jest widownią uroczystości, w których biorą udział przedstawiciele wszystkich kantonów. Okna i bramy domów toną w zwojach materji w barwach 22 kantonów, wszędzie widnieje fauna heraldyczna: niedźwiedzie berneńskie, byki Uri, barany z Schafuzy. Domy, połączone girlandami z zieleni, oświetlane bywają co wieczór tysiącami świateł. Od rana do nocy przez miasto przechodzą pochody przy dźwięku bębnów lub całych orkiestr. Na czele grup i stowarzyszeń kroczą heroldowie, jakby z wzorów średniowiecznych wycięci, a za nimi paziowie niosą rogi obfitości, z których sypią się kwiaty i kłosy, ziarn zbożowych pełne. W pochodach biorą udział stowarzyszenia uniwersyteckie. Studenci w strojach korporacyjnych kroczą grupami, z rapirami obnażonymi w dłoni. Są te doroczne uroczystości śpiewackie, w których do współzawodnictwa staje przeszło 6000 śpiewaków z całej Szwajcarji. Jednocześnie odbywają narady stowarzyszenia Krzyża Błękitnego, wziętego za godło przez szwajcarskie stowarzyszenia wstrzemięźliwości.

Paryżanie zowią stolicę Francji *centre du monde* nie bez słuszności, gdyż wedle statystycznych danych, jakie zebrał pewien Wiedeńczyk, okazało się, iż Paryż cieszy się największą frekwencją cudzoziemców. W ciągu roku 1884 przybyło do Paryża 684 000 cudzoziemców, a w r. 1897 liczba przybyłych wzrosła do 890.000. W tymże samym czasie w Berlinie bawiło 268 tysięcy i 507 tysięcy cudzoziemców. W Wiedniu zaś przybywało w roku 1884 184.000 a w roku 1897 364 tysiący osób zamiejscowych. Wogóle w przeciągu ostatnich 13 lat przebywało w Paryżu 8,500.000 cudzoziemców' w Berlinie 4,500.000, w Wiedniu tylko 3 miljony, czyli, że do Paryża przybywa dwa razy więcej osób, niż do Berlina, w tym ostatnim zaś bywa o 42 % więcej osób, niż w Wiedniu.

List autentyczny męża, troskliwie dopytującege się lekarza o zdrowie żony:

„Wielmożny
Doktor * * *
w Czachoczynku
w dom gdzie obecnie
jest Skład Apetyczny.

Naj Uprzejmiej Upraszam o łaskawe okryszlenie mnie parą słow na kartę odwrotno Strona, Stan choroba żona moje, który mieszka wdomu Wylhelma G... Nr. 00, ktura chora na martwość Korpuszę ręcę i nogi. Przepraszam że oszmielam sobie pozwolić żądać od w-go Pana Uczynienie mi tej laska, — gdy jestem zdaleka nie mogę zajrzić, zatym Najuprzejmniej Upraszam aby W-ny pan Uczynil łaskawość donieść mi o stan zdrowia jej ci się poprawia Czy jest Nadzieja na polepienie, za co zgury Dziękuje i proszy doglądać dobże, a ja wdzięcności z podziękowaniem Usłnży z wynadgrodzeniem.

Z powazaniam X. X."

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało asystenta rahunkowego Żurakowskiego oficjałem rachunkowym w X klasie rangi, praktykanta rachunkowego Stanisława Musiała asystentem rachunkowym w XI klasie rangi, ukwalifikowanego podoficera Juljana Simona asystentem cłowym.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożył w namiestnictwie we Lwowie p. Wicenty Chrobak, urzędnik Kasy oszczędności w Bochni.

Konfiskaty poczynają u nas grasować epidemicznie. Wczorajsze wydanie *Kurjera Lwow.* zostało skonfiskowane za artykuł omawiający proces ostatni.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Mianowany: ks. dr. Jan Ślósarz del gatem ordynarjatu do głównego zarządu kółek rolniczych.

Djecezja przemyska. Przeznaczeni księża wikarzy.: Piotr Hajduk z Racławic do Stojaniec, zamiast do Stanów; Karol Materna z Kańczugi do Słociny, zamiast do Górnego; ks. Władysław Nachajski do Racławic zamiast do Wielowsi; ks. Roman Olkiszewski, prob. w Pantalowicach, otrzymał prezentę na opróżnione probostwo w Jaćmierzu. — Posady wikarjuszy w Stanach i Górnem pozostają na razie nieobsadzone. — Konkurs na opróżnione probostwo w Jeżowem rozpisany do dnia 31 sierpnia b. r. — Urlop otrzymali z powodu słabości księża wikarzy: Władysław Kędra z Rudek (przeznaczony do Stojaniec) na 3 miesiące, Jan Owczarski ze Słociny na 1 rok.

Djecezja tarnowska: Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Michał Nowicki, katecheta gimnazjalny w Nowym Sączu. — Przeniesieni: ks. Wojciech Janik z Ryglic do Tymowej, ks. Bartłomiej Łaś z Tymowej do Czchowa, ks. Józef Kondelewicz z Nowego Wiśnicza do Łososiny górnej, ks. Florjan Gryl z Łososiny górnej do Uszwi, ks. Jan Prokopek z Królówki do Nockowej, ks. Michał Ekiert po urlopie do Trzciany, ks. Michał Weryński, wikary z Zdziarzca, z powodu choroby otrzymał urlop na czas nieokreślony. — Nowo wyświęceni otrzymali posady wikarych: ks. Jan Boch w Ryglicach, ks. Jan Dulian w Kolbuszowej, ks. Michał Klamut w Szczepanowie, ks. Florjan Moryl w Nowym Wiśniczu, ks. Walenty Mucha w Królówce, ks. Jan Pragłowski w Zdziarzcu, ks. Michał Skura w Czarnej, ks. Jan Twardowski w Łącku, ks. Zygmunt Zawiliński w Siedliskach.

Zmarł w Porębie radlnej ks. Wawrzyniec Bednarz, jubilat, emeryt-pleban tamże w 83 r. życia, a 54 kapłaństwa.

Z tragedji życia. Cztery lata temu Teofil Czarnik, dozorca domu, zamieszkały obecnie pod l. 23 przy ul. Szeptyckich wpadł przypadkowo na trop bandy złodziejskiej, złożonej z pięciu drabów, która dłuższy czas grasowała w okolicy rogatki gródeckiej i była postrachem okolicznych mieszkańców. Czarnik wydał ich w ręce policji, która wyłapawszy całą szajkę, odstawiła ich do sądu. Zacnej „spółce" — tak bowiem nazywali oni swą szajkę — dowiedziono cały szereg popełnionych przez nią zbrodni i trybunał skazał ich wszystkich na cztery lata więzienia. Miesiąc temu zbrodniarze opuścili mury więzienia po odsiedzeniu kary, a jeden z nich spotkawszy przypadkowo Czarnika, zagroził mu, że w przeciągu miesiąca zginie z ich ręki. Czarnik tak groźbę tę wziął sobie do serca, że skutkiem ciągłych uderzeń krwi do głowy dostał pomieszania zmysłów, które zrazu ograniczało się na manji prześladowczej. Nocami nie sypiał, zrywał się i uciekał przed pościgiem mścicieli; w dzień każdy szelest oddziaływał na jego nerwy — w każdym zbliżającym się doń człowieku widział swego zabójcę. Stan ten nie trwał jednakowoż długo. Zmęczony, zdenerwowany do najwyższego stopnia, Czarnik postanowił sobie odebrać życie. Już miał sobie brzytwą otworzyć żyły, gdy żona jego zobaczywszy to, narobiła krzyku, a lokatorowie zwabieni tem, wyrwali mu z ręki morderczе narzędzie i odstawili stacji ratunkowej, która odwiozła nieszczęśliwego maniaka do szpitala powszechnego.

Z notatek reportera (*„Bohaterski czyn oprawcy" — Ferbelek... z przeszkodami — Preclarz i belfer — Dwaj murarze — Kij ma dwa końce*). Ulicą Halicką posuwało się onegdaj ruchome psie więzienie zaprzężone w szkielet jakiejś nieszczęśliwej kobyły, a czterech „panów" uzbrojonych w specjalne „lassa" polowało na biedne istoty psiego rodzaju..., gdy naraz zjawiła się na placu boju zwierzyna w postaci małego mopsa. Już... już lasso oprawcy, Poldka Dżumajły, mistrza nad mistrze, (w tym naturalnie fachu) zaciągało się na szyi biednego zwierzęcia, gdy wtem jakiś malutki chłopaczek podbiegł i uwolnił pieska. Dżumajło, oburzony tem zuchwalstwem, porwał dzieciaka za kołnierz i z taką siłą cisnął nim o bruk, że malec stracił przytomność. Konwojujący „myśliwych" policjant „znalazł się w kropce" i odstawił bohatera Dżumajłę na inspekcję policyjną, gdzie pełniący służbę komisarz w nagrodę za ten czyn „bohaterski" zamknął go na 24 godzin do „ula".

P. Jakób Lemajda, dozorca jednej z kamienic przy ul. Czarneckiego, zainkasowawszy od jednego z lokatorów komorne w kwocie 47 zł. spotkał się z swoim przyjacielem Władkiem Huczkowskim, czeladnikiem kowalskim, a czując, że ma w kieszeni „forsę" zaproponował mu „ferbelka na dyszlu". Nie posłużyło mu jednak szczęście, gdyż po kilku „sznurkach" cała „forsa" znalazła się w rękach przyjaciela. Lemajda widząc, że przegrał wszystko i czując się zmuszonym do odzyskania komornego, czemprędzej pobiegł do domu z zamiarem sprzedania swej „garderoby" na „krakowiakach" i ponownego spróbowania szczęścia. W chwili jednak, gdy kończył targ, dostał się w ręce policji, która obmyśliła dlań na razie nieco niewygodne, ale bezpłatne pomieszkanie, gdzie obecnie po trudach walki z zwodniczą fortuną używa miłego (?) spoczynku.

Preclarz Lejb Weidmann czuł z dawien dawna jakąś niechęć do Mojżesza Freisangera, belfera, a niechęć tę okazał mu wczoraj czynnie i to w tak dotkliwy sposób, że biednego belfera odstawiono na stację ratunkową w stanie bezprzytomnym. Lejbę, jako człowieka „zamieszkałego" pozostawiła policja — mówiąc *echt* po lwowsku — na... „fajfusie".

Pobili się dwaj pomocnicy murarscy, Jan Smurzała i Józef Gross, pospolicie znany pod przezwiskiem Julka. Pobili się i pogodzili się na stacji ratunkowej, gdzie ich odwieziono celem „załatania" kilku ran, jakie z tej walki wynieśli.

Prawdziwości przysłowia „Kij ma dwa końce" doświadczył na sobie, jeden z przedstawicieli naszej złotej młodzieży p. H—ch, który ubiegłej nocy wszczął spór z wiozącym go dorożkarzem i jako „niezbitego" argumentu użył swej laski. Dziwnym zbiegiem okoliczności laska przeszła w ręce dorożkarza i... p. H—ch czuł się zmuszonym „dać nogę" z dorożki... Kij ma dwa końce!

Pancerz chroniący od kul, wynalazku Żeglenia, laika od XX. Zmartwychwstańców o którym tyle pisano roku zeszłego, teraz na nowo wynurza się w pismach amerykańskich. Wynalazca ulepszył go, bo zmniejszył znacznie jego ciężar. Dnia 6 lipca czyniono z nim próbę w Chicago przy ulicy Randolph w budynku uprożnionym. Szef policji i kilku aldermanów brali w próbach udział. Tkaninę, grubą na $1/3$ cala, powieszono na desce dębowej. Pierwszy strzał dał sekretarz szefa policji. Publiczność zwróciła wzrok na strzelającego, bo ten w chwili strzału chwycił się za czoło. Kula bowiem odbiła się od pancerza i wróciła, uderzając sekretarza w czoło. Pozostawiła na niem siniec bez skaleczenia. Strzelano potem kilka razy z różnych rewolwerów, lecz nie naruszono pancerza. Wskutek tego, tego wieczora w radzie miejskiej uchwalono na wniosek aldermana Smulskiego, aby komitet finansowy zaopatrzył policję w Chicago w pancerze Żeglenia. Wynalazek zatem naszego ziomka wszedł w praktyczne zastosowanie.

Gondola Marji Antoniny. Nieszczęsna królowa francuska Marja Antonina kazała zrobić do wycieczek na stawach Wersalu wspaniałą gondolę, której boki ozdobione były płaskorzeźbami, wykonanemi przez najwybitniejszych ówczesnych mistrzów dłuta. W muzeum Luwru zachowano kopję z miedzi tego artystycznie wykonanego statku, niewiadomo jednak było dotychczas, co się stało ze szczątkami gondoli po upadku królestwa we Francji. Obecnie admirał Miot, marynarz z zawodu a archeolog z zamiłowania, znalazł resztki owej gondoli, kazał ją odnowić i uzupełnić braki, poczem ofiarował wyrestaurowany statek francuskiemu muzeum marynarki, gdzie umieszczono go obok modelu „Frama" Nansena.

Pożegnanie i powitanie.

Kraków 31 lipca.

Uroczyste pożegnanie b. dyrektora kolei państwowych odbyło się wczoraj o godzinie 12 w południe w pięknie przystrojonej sali dyrekcyjnej gmachu kolei państwowych. Do sali, w której zgromadził się cały personal urzędników i służby, wprowadzili p. Kolosvarego pp. starsi inspektorowie Markiewicz i Abderman. Pierwszy zabrał głos nowomianowany dyrektor, p. Horoszkiewicz, który podniósł, że ustępujący dyrektor, zapisawszy się przed 40 laty pod sztandar „skrzydlatego koła", towarzyszył mu wiernie, a oddając się gorliwie swemu zawodowi, nie ograniczał się do mechanicznego spełniania obowiązków, lecz śledził bacznem okiem potrzeby i wymagania społeczeństwa, wiedząc jaki wpływ na stosunki państwa i kraju instytucja kolejowa wywrzeć powinna i może. Świetne rezultaty, jakie osiągnęła, zawdzięcza krakowska dyrekcja poświęceniu, energji i stanowczości b. dyrektora, pod którego kierunkiem wykształcił się cały zastęp dzielnych pracowników. Usilna jego praca i znajomość rzeczy zyskała wszechstronne uznanie. Na zakończenie oświadczył p. Horoszkiewicz, iż urzędnicy i służba kolei, chcąc, aby imię ustępującego dyrektora było ściśle w przyszłości związane z okręgiem krakowskiej dyrekcji, złożyli fundusz na „fundację im. Wiktora Koleszvaryego"; z którego odsetki mają być użyte na utrzymanie w jednej z burs dziecka funkcjonarjusza kolei, potrzebującego pomocy materjalnej. Prawo rozdawnictwa tego wsparcia służyć będzie do końca życia p. Koloszvaryemu.

Następnie p. Koloszvary w jędrnych a gorących słowach podziękował za piękną owację pożegnalną i wyraził urzędnikom i służbie dzięki za gorliwe poparcie swych usiłowań, jakiego w czasie urzędowania swego doznawał.

Z kolei w imieniu personalu powitał nowego dyrektora starszy inspektor p. Abderman, zapewniając, iż personal i nadal gorliwie obowiązki swe spełniać będzie. Przemawiali jeszcze imieniem służby pociągowej p. Krzywacki, imieniem maszynistów p. Strożyński, prezes stowarzyszenia „Przyjaźń", na zakończenie zaś dyrektor p. Horoszkiewicz.

W 52 rocznicę.

Wieczorem góra stracenia zabłysnęła tysiącem świateł pomnik skazańców zamienił się w jedną olbrzymią pochodnię, gorejącą tak jasno, jak jasno płonęły ich czyste serca miłością ojczyzny i swobody...

Cztery tysiące ludzi w zbitej masie otoczyły pomnik i z piersi ich wzbił się ku niebu potężny śpiew: „Boże coś Polskę"...

I znów nastała chwila ciszy i znów zadrgało powietrze dźwiękami nieśmiertelnego chorału Ujejskiego.

„Z dymem pożarów — z kurzem krwi bratniej"... śpiewała młodzież, malując sobie w myśli ponure motywy tej pieśni; śpiewali starcy, a przed oczyma ich na nowo ożyły te chwile, w których — mówi poeta — „brat zabił brata — mnóstwo Kainów jest wpośród nas!"...

Około godziny dziesiątej pogasły światła, „góra hyclowska“ opustoszała.

Lud płynął falą ku miastu poważny, milczący... na czele jego szła mała gromadka z „Czerwonym sztandarem“ na ustach; na ulicy Gródeckiej tłum rozprószył się — nikł powoli zupełnie. Tylko ta jedna grupa dotarła w całości do ul. Trzeciego maja i utonęła w ciemnym pasażu Hausmana.

Aresztowanie zbrodniarza.

Nowy Sącz 31 lipca.

Doniosłem wam już, iż aresztowano tu Wojciecha Węgrzynowskiego, 21 lat liczącego, syna rolnika z Koniuszowej w pow. grybowskim, podejrzanego o zamordowanie w celu rabunku rzeźnika Grüna. Morderstwa tego dokonano dnia 20 czerwca b. r. w lasku w Naściszowej pod Sączem.

Węgrzynowskiego aresztował żandarm w chwili właśnie, gdy W. zamyślał pożegnać Galicję i wsiadał do pociągu, dążącego na Węgry. Wydał zaś Węgrzynowskiego w ręce żandarmerji dawny jego towarzysz pijatyk i zabaw niejaki Ogorzałek. Węgrzynowski żył z Ogorzałkiem w wielkiej przyjaźni i ciągle go poił i karmił za swoje pieniądze uczciwie zapracowane. Gdy jednak Węgrzynowski popełnił morderstwo i miał pieniądze pochodzące z rabunku, zaprzestał wówczas częstować Ogorzałka mówiąc, że nie ma ani centa. Ogorzałek dowiedział się atoli, iż Węgrzynowski wynalazł sobie nową kompanię, którą suto częstuje, zrobiło się mu więc żal, iż on w tych ucztach udziału nie bierze. Będąc rozżalony na Węgrzynowskiego począł go Ogorzałek śledzić dlatego, iż chciał dowiedzieć się skąd on ma pieniądze, gdyż znając dobrze jego stosunki wiedział, iż W. nie mógł tyle zarabiać, aby tak często i tak sute sprawiać przyjaciołom libacje. O rezultatach swego śledztwa doniósł Ogorzałek natychmiast żandarmerji. I tak spostrzegł, iż W. dowiedziawszy się, że komisja śledcza mierzyła buty jednego włościanina podejrzanego o zabójstwo Grüna, aby przekonać się, czy nie odpowiadają one śladom znalezionym przy zamordowanym, zmienił natychmiast swe buty każąc je na mniejsze przerobić.

Dalej wyśledził Ogorzałek, że od dnia popełnionego morderstwa Węgrzynowski nie miał tej trzciny, którą zawsze nosił, a ponieważ słyszał, iż przy trupie Grüna znaleziono trzcinę, żądał, aby mu żandarmerja ją pokazała, a gdy ją ujrzał oświadczył z całą stanowczością, że trzcina ta należała do W. Nadto wyśledził Ogorzałek jeszcze kilka innych faktów, obciążających Węgrzynowskiego. Na podstawie tych poszlak, zebranych przez Ogorzałka, żandarmerja aresztowała Węgrzynowskiego na dworcu. W kuferku jego znaleziono ubranie zupełnie podobne do tego, w jakiem ludzie widzieli uciekającego mordercę Grüna, a nadto znaleziono przy nim 55 zł. Pieniądze te starał się Węgrzynowski wyrzucić z kieszeni na gościniec, ale żandarm temu przeszkodził.

Żandarm przyaresztowanego Węgrzynowskiego zawiózł do koszar żandarmerji a wachmistrz Mazurkiewicz skuł go i odesłał do więzienia, gdzie go przesłuchał zaraz radca sądu p. Szameit.

Współcześni włamywacze.

Pora wyjazdu do wód i na letnie mieszkanie, to żniwo dla amatorów cudzej własności. W opustoszałem mieszkaniu łatwiej drzwi wyłamywać i szyby rozbijać, niż w pokojach, gdzie ludzie przebywają, a psy nieznośne stróżują. Może tedy na dobie będzie poświęcić tu słów kilka najnowszym zdobyczom złodziejskim w przemyśle rabunku.

O naszych zamkach sztucznych, kasetach stalowych, szafach żelaznych i t. p., można powiedzieć, że technika ich posuwa się zawsze za ideami rafinowanych złoczyńców i tylko w rzadkich wypadkach je wyprzedza. Dopiero, gdy złodziej jakiś plan nowy wykonał, lub go wykonać próbował, wynalazczość ludzka stara się o środki przeciwdziałania powtórzeniu eksperymentów podobnych. Istnieje tedy między szafą do pieniędzy, a sztuką złodziejską taka sama mniej więcej konkurencja, jak między płytą pancerną na okrętach a armatą. Tu i tam jest ta sama podstawa. Co jedna chce zniszczyć, druga stara się ochronić i obie posługują się najnowszą techniką. Zaledwie Gruzon wynalazł nową, twardą jak djament płytę pancerną, z pewnością Krupp wykombinuje jakąś armatę, lub odwrotnie. Niech tylko dzienniki doniosą o jakimś nowym sposobie włamania, a niebawem ukazują się ogłoszenia w pismach, że ten lub ów fabrykant sprzedaje szafy, zabezpieczone przeciw niespodziankom takim.

Jak wielką bywa chytrość i wyrafinowanie złoczyńców, to ocenimy najwłaściwiej przez porównanie szans, przysługujących fabrykantowi szaf i zamków, a przeszkód, z jakiemi walczyć musi włamywacz. Fabrykant może z technikami swymi konferować, może spokojnie tysiące prób urządzać, może pracować przy świetle dziennem. Złodziej przeciwnie, musi cichuteńko i ostrożnie w ciemnej nocy operować, bezustannie wisi nad nim miecz Damoklesa, ciągle obawia się, że zdradzi go jakiś nieznany mu aparat dzwonkowy, a zresztą zmuszony jest pracować prędko i psuć mechanizm, którego tajemnic nie zna, który w tej właśnie odmianie, jaką znalazł w miejscu włamania, może dopiero po raz pierwszy w życiu ogląda. W takich warunkach zdawaćby się mogło, że fabrykant lub właściciel trezoru przewyższa o całą głowę włamywacza w walce konkurencyjnej, a jednak tak nie jest, mianowicie od czasu, gdy złodziejom służą postępy chemji i fizyki do otwierania kaset żelaznych.

Przed niedawnym czasem zrabowano w jednym z banków londyńskich skarbiec tak zabezpieczony, że wprost wydawało się niemożliwem, aby tam przystęp znaleść mogli złodzieje. Przełamano grube, sztabami żelaznemi wzmocnione mury i otwarto dwie szafy żelazne, najsilniejszej konstrukcji. Dwakroć stotysięcy funtów wpadło w ręce złoczyńcom i wszelki ślad po nich zaginął.

Skarbiec, o którym mowa, znajdował się w piwnicy. Ta predylekcja Krezusów do skrytek w piwnicach jest zupełnie nieuzasadnioną, bo odkąd ludzie zajmują się pracami ziemnemi, technika podkopywania rozwinęła się przecież znakomicie. Tej technice zawdzięczali złodzieje, że niepostrzeżenie dotarli do skarbca. Z piwnicy sąsiedniego domu przekopano ganek podziemny pod fundamenty skarbca i nie ruszając trojga potężnych drzwi stalowych wiodących do skrytki, dostali się do szaf żelaznych. Przełamywanie fundamentów trwało niezawodnie czas dłuższy, a do rozbicia szaf użyto „świdra djamentowego“, drąga żelaznego (w gwarze złodziejskiej: szaber) i lampy z gazem piorunującym. Prawdopodobnie operowano tu jeszcze innemi narzędziami, ale nie udało się stwierdzić ich charakteru. „Świder djamentowy“ jest to świder stalowy, wysadzany na końcu odpadkami djamentów. Obraca się on z niesłychaną szybkością i przebija najtwardszy granit jak masło. Lampa z gazem piorunującym składa się z dwóch butelek, które wygodnie nosić można w kieszeniach. Butelki te napełnione są komprymowanym tlenem, względnie wodorem. Dwa węże gumowe prowadzą gazy do tak zw. kurka Daniela, który je łączy i tem tworzy jeden z najgorętszych płomieni, od którego gorętszym jest tylko łuk płomienia elektrycznego. Taka lampa wystarcza, aby platynę jak wosk roztopić.

Gdy się ten płomień, powstający z połączenia tlenu i wodoru, skieruje na stalowy pancerz szafy pieniężnej, to w kilku minutach tworzy się dziura, którą bardzo łatwo w ten sposób rozszerzyć można, że płomień powoli prowadzi się dalej. Najtwardsza stal topnieje natychmiast. Niebezpiecznem narzędziem jest także drąg żelazny, zwany łomem, prawdopodobnie najstarszy z wszystkich przyrządów złodziejskich. Jest on krótki i nadzwyczaj twardy a służy do wyginania prześwidrowanych już i przepalonych płyt żelaznych, lub do usuwania cegieł z fundamentu i kawałów muru.

Temi narzędziami złodzieje przełamali naprzód fundament, co zajęło im co najmniej 8 dni czasu, Tej samej nocy, gdy przebili ostatni pokład kamieni, roztopili także i przewiercili szafy stalowe. Nie dość jednak na tem. Złoczyńcy musieli natychmiast po dokonaniu kradzieży poprzecinać druty telefoniczne w domu kradzieży i w kilku domach sąsiednich, co umożliwiło im zmienić wczesnym rankiem skradzione papiery w bankach odległych, z któremi komunikacja była przecięta, które zatem nie zdołano natychmiast po sprawdzeniu kradzieży ostrzedz przed złodziejami. Nadmienić jeszcze wypada, że złoczyńcy nietylko natychmiast dokonali podziału łupu, lecz oznaczyli sobie nawzajem domy bankowe, w których pieniądze zmienić zamierzali. W żadnym banku bowiem nie zmieniała więcej, niż jedna osoba, skradzionych papierów.

Śledztwo wykazało, że piwnica, z której ganek podziemny prowadził do skarbca, wynajętą została przez jakieś małżeństwo na handel jarzynami i że to samo małżeństwo wynajęło ogród na jednem z przedmieść londyńskich. Umożliwiło im to usuwać ziemię wykopaną na maleńkim wózku, nie budząc żadnych podejrzeń. Inny wspólnik wynajął w banku zwyczajem angielskim szkatułę stalową i tem samem zyskał sposobność poinformowania się sytuacji ogólnej i szafach najcenniejszych.

Ucieczka zresztą była obmyślaną w najdrobniejszych szczegółach, bo policji nie udało się odkryć żadnych śladów. Rabusie nie pozostawili niczego, co zdradzićby ich mogło i najstaranniejsza kontrola dworców i portów pozostała bez skutku. Bank zatem nietylko nie odzyskał pieniędzy, ale nie miał nawet tej satysfakcji, żeby złodziejów widzieć ukaranych.

Takie włamanie stanowi znowu jeden z dowodów, że najwyższy rozwój przemysłu, najwyższe udoskonalenie techniki służy w równej mierze bezpieczeństwu ludzkiemu, jak zniszczeniu.

Obchód rocznicy Wiśniowskiego w Przemyślu.

Przemyśl 1 sierpnia.

Trzy bataljony żołnierzy stały wczoraj w pogotowiu, w pełnym rynsztunku. W mieście od godziny 6 popołudniu panował ruch niezwykły.. Przechodzące oddziały wojska witał tłum gwizdaniem. Na Górze zamkowej, pod krzyżem, postawionym na cześć Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, zebrało się pomimo zakazu, około 800 robotników z żonami, członków partji socjalno-demokratycznej. O godzinie ósmej wstąpił na mogiłę Witold Reger, zgromadzeni zdjęli kapelusze, a Reger w kilkunastu słowach zawiadomił o zakazie obchodu wydanym przez starostwo i zakończył: „Hołd nasz musimy ograniczyć do spokojnego i poważnego rozejścia się. Niech wieczna cześć dla tych pionierów rewolucji polskiej, tli w sercach proletarjatu polskiego i ruskiego!“ — Zgromadzeni po tych słowach pochylili głowy i zaintonowali „Czerwony sztandar“.

Z za krzaków wyskoczyła policja z komisarzem policji Benoit na czele i wpadła w tłum, który śpiewał ciągle. Komisarz policji zbliżył się do Witolda Regera, oświadczając, że aresztuje go. Równocześnie aresztował Stanisława Staniasza, malarza.

Zgromadzeni podążyli za aresztowanymi. Na ulicy Franciszkańskiej tłum urósł do kilku tysięcy i zaśpiewał „Czerwony sztandar.“ Policja była bezradna, bo ulica Franciszkańska i wszystkie przyległe były zalane ludnością. Pod wieżą miejską tłum chciał koniecznie odbić aresztowanych. Przed samym komisarjatem zjawiła się kompanja policji z najeżonymi bagnetami i bezskutecznie starała się rozpędzić coraz więcej rosnące tłumy demonstrantów. Nadchodzących aresztowanych powitano okrzykiem: „Cześć Wam, niech żyją!“ Na policji po dwóch i pół godziny, wypuszczono aresztowanych.

Młodzież polska odwołała swój obchód umyślnie w tym celu wydanemi odezwami.

Ks. metropolita Kuiłowski.

Opóźnienie intronizacji ks. metropolity Kuiłowskiego na stolicę lwowską, dało znów *Rusłanowi* powód do puszczenia w świat pogłoski o tem, iż ks. Kuiłowski zamierza z metropolji zrezygnować. Pismo to bowiem donosi, że tymi dniami przybył do Nienadowej metropolita ks. Kuiłowski i że „objął na nowo zarząd djecezji stanisławowskiej“ — i wyciąga stąd wniosek, iż jest to zapowiedź rezygnacji ks. Kuiłowskiego z metropolji lwowskiej. Zapewnia w końcu *Rusłan*, że nawet sam ks. metropolita nie zaprzecza wiadomościom o zamierzonej swej rezygnacji.

Ruch katolicki, powtarzając powyższe doniesienie *Rusłana*, pisze co następuje: „Zasięgnąwszy informacji u miarodajnych źródeł, możemy zapewnić, że całe to doniesienie *Rusłana* jest najzupełniej bezpodstawnem. W tych dniach oczekiwanem jest z kancelarji nadwornej wyznaczenie terminu, w którym cesarz przyjmie przysięgę od ks. metropolity Kuiłowskiego, poczem dopiero nastąpić będzie mogła intronizacja.

„Zresztą jak bezmyślnem jest powyższe doniesienie *Rusłana*, widzieć już można z zawartego w niem ustępie, że ks. Kuiłowski objął na nowo zarząd djecezji stanisławowskiej. Przecież papież zwolnił ks. Kuiłowskiego z biskupstwa stanisławowskiego, a na tem biskupstwie osadził ks. Szeptyckiego. Niemożliwem więc jest, aby ks. metropolita Kuiłowski, gdyby nawet zrezygnował z metropolji — co jednak jest wprost wykluczonem i o czem ks. metropolita nie myśli — mógł obejmować „na nowo“ zarząd djecezji stanisławowskiej.“

Notatki literackie i artystyczne.

Fiszer w Lwowie. „Ja wam powiadam, że kanikuła dla mnie nie istnieje!“ — powiedział sobie niezrównany p. Gustaw F i s z e r powróciwszy na kilka dni z Krynicy. Daje on w tym tygodniu w teatrze hr. Skarbka nowy szereg wieczorów, z których p i e r w s z y odbędzie się we c z w a r t e k dnia 3 sierpnia. Bilety sprzedaje od dziś kasa teatralna w godzinach zwykłych. Zwraca się uwagę na zmianę w c e n a c h m i e j s c. Program nader urozmaicony i wesoły, jest więc nadzieja, że pozostała we Lwowie publiczność, spragniona chęć trochę się rozweselić, przypuści szturm do kasy, aby zapełnić salę teatru.

Rzeczy polskie za granicą. *Revue de Paris* umieszcza zajmujący artykuł pt.: „*La crise polonaise.*“ Autor podaje w nim znany memorjał ks. imeretyńskiego wraz z uwagami cara Mikołaja, oraz opisuje przebieg rady ministrów, na której ów memorjał był przedmiotem ożywionej dyskusji.

Dr. Kazimierz Rakowski wydał w Berlinie pracę p. t. „*Entstehung des Grossgrundbesitzes im XV u. XVI Jahrhundert in Polen.*“

Literární Listy, wydawane przez profesora uniwersytetu berneńskiego, Franciszka Dlouhy'ego, zamieściły w nr. 18 b. r. artykuł Franciszka Lémana, p. t. „Adam Mickiewicz,“ oraz dokończenie studjum Antoniego Langego o „Współczesnych poetach polskich.“

Uniwersitetskija Iswiestija, wydawane przez uniwersytet kijowski, pomieściły obszerną pracę p. W. Wołk-Karaczewskiego „Walka Polski z Kozaczyzną w drugiej połowie w. XVII i na początku w. XVIII.“ W pracy tej, nagrodzonej przez uniwersytet rosyjski medalem złotym, Kozacy nie wyglądają tak idealnie, jak u wielu szowinistycznych uczonych rosyjskich. Widzimy tam, jak dopuszczali się najohydniejszych gwałtów nawet względem jednowierczej i mówiącej tym samym co oni językiem prawosławnej ludności.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 30 lipca.

(*Gwałt publiczny.*)

Wczoraj odbyła się tu rozprawa przeciw Piotrowi Staszlowi i siedmiu wspólnikom z Szaflar pow. nowotarskiego, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego, której dopuścili się przez to, iż dnia 29 września 1896 w towarzystwie większej liczby niewyśledzonych napastników wracając z odpustu w Poroninie wstąpili do karczmy Salamona Kornhausera w Maruszynie, żądając wódki pod groźbą zabicia i potłuczenia wszystkich, znajdujących się w karczmie sprzętów, które następnie rzeczywiście potłukli.

Karczmarz Kornhauser zeznał, że z obawy przed napastnikami, którzy byli już trochę podpici, razem z żoną, udając, że idą po wódkę, uciekli do komory, a stamtąd przez otwór w powale na strych, a ze strychu znów na wieś, wołając o ratunek. W czasie ich nieobecności napastnicy gospodarowali w karczmie tak, iż trunki powypijali, a sprzęty potłukli i rozeszli się dopiero na rozkaz miejscowego naczelnika gminy, przybyłego z ludźmi na pomoc karczmarzowi.

Trybunał uwolnił wszystkich oskarżonych od zarzuconej im zbrodni gwałtu publicznego, a uznając ich winnymi tylko przekroczenia złośliwego uszkodzenia cudzej własności, skazał ich po 10 dni aresztu i na zapłacenie karczmarzowi Kornhauserowi tytułem odszkodowania kwoty 20 zł, przy odesłaniu go z resztą pretensji na drogę prawa cywilnego. Skazanym, którzy wyrok przyjęli, odroczył trybunał rozpoczęcie wykonania kary na 6 tygodni, dokąd mają zasądzeni się wystarać o zezwolenie im na odbycie tej kary w sądzie powiatowym w Nowym Targu, do którego należą.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 1 sierpnia. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5094 sztuk; z tego z Galicji 550, z Bukowiny 333. Przebieg targu ożywiony.

Ceny te same.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 52 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 150 sztuk po 26—30 zł., 316 sztuk po 31—34 zł., 205 sztuk po 35—37 zł., 37 sztuk po 38 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Dyrekcja kolei państwowych** donosi: Z dniem 20 lipca rb. otwarto na wązkotorowej kolei Gstadt-Ybbsitz, pomiędzy stacją Gstadt a przystankiem Ederlehen nowy przystanek Steinmühl dla ruchu osobowego, pakunkowego, oraz towarowego w całych ładugach wozowych.

— **Wiedeń** 1 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·47 do 8·48; żyto na jesień od zł. 6·95 do 6·96; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. 4·93 do 4·95, na wrzesień-październik od zł. 5·03 do 5·05, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. —·— do —·—; owies na jesień od zł. 5·72 do 5·74; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·10 do 12·20; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 1 sierpnia (*Giełda zbożowa*) Pszenica na październik od zł. 8·36 do zł. 8·37, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·69 do 8·70; żyto na październik od zł. 6·66 do 6·68; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·56 do 4·58, na maj r. 1900 od zł. 4·74 do 4·76; owies na październik od zł. 5·42 do 5·44; rzepak na sierpień od zł. 11·85 do 11·95. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna bardzo ograniczona. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 1 sierpnia. Pułkownik du Paty de Clam został z powodu zastanowienia śledztwa przeciw niemu prowadzonego, wypuszczony na wolność.

Paryż 1 sierpnia. *Figaro* ogłasza dziś kilka nieznanych listów Dreyfusa, który pisał je do izby deputowanych i do senatu, z prośbą o rewizję swego procesu i z zapewnieniami o swej niewinności.

Konferencja pokojowa.

Wiedeń 1 sierpnia. *Fremdenblatt* omawia dziś wyniki konferencji pokojowej w Hadze i powiada, że niesprawiedliwością byłoby twierdzić, że konferencja się nie udała. O wiele trafniejszym sądem byłoby wyrazić się, że wyników konferencji teraz jeszcze dokładnie się oznaczyć nie da. Protokół końcowy podpisali wszyscy reprezentanci mocarstw, a te mocarstwa, które nie zgłosiły swego przystąpienia do konwencji, mogą to uczynić do 31 grudnia br. A zatem tych mocarstw, które swych podpisów nie położyły nie można uważać jako przeciwnych konwencjom, a niepodpisania deklaracji już teraz nie można uważać jako odmowy podpisów. W Austro-Węgrzech od początku traktowano tę sprawę bardzo poważnie i dlatego spodziewać się można, że do r. 1900 postanowienia konferencji haskiej będą miały sporą liczbę podpisów.

Będzie to z nowym wiekiem piękny podarunek dla narodów i dla szczęśliwego monarchy, który bez wojny spowodował kongres pokojowy. *Neue fr. Presse* zapatruje się podobnie na tę sprawę i powiada, że już nieraz ustanowiono dłuższy termin do podpisywania przez mocarstwa konwencji międzynarodowych. Tak n. p. było z konwencją w sprawie państwa Congo.

Madryt 1 sierpnia. Przed najwyższym sądem wojennym rozpoczął się wczoraj proces z powodu oddania San Jago de Cuba w ręce Amerykanów.

Bruksela 1 sierpnia. „Komisja z piętnastu“ odrzuciła wszystkie projekta rządowe i wszystkie inne wniesione projekta ustawy wyborczej.

Nowy-Jork 1 sierpnia. Jak donoszą z Jamajki, ruch rewolucyjny w San Domingo po zamordowaniu prezydenta przybiera coraz większe rozmiary. Powstańcy szykują się do urządzenia wielkiego ataku, w obec którego władze wojskowe są bezsilne.

Nowy-Jork 1 sierpnia. *New-Jork Herald* donosi z Waszyngtonu: Sekretarz stanu Hay i sekretarz marynarki Long oświadczyli, że jest absolutnie niemożliwe, aby admirał Dewey rzeczywiście wyraził się w interwiewie, że najbliższą wojną Ameryki będzie wojna z Niemcami.

Wiedeń 1 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister skarbu zamianował poborcę podatkowego Hermana K e l e r a — kontrolerem głównego urzędu podatkowego w okręgu krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Wiedeń 1 sierpnia. Podług dotychczasowych doniesień przy katastrofie kolejowej koło Grafenstein dwóch ludzi poniosło śmierć, siedmiu jest ciężko, a 12 lekko rannych. Więcej rannych dotąd się nie zgłosiło.

Budapeszt 1 sierpnia. Aresztowano tutaj pensjonowanego radcę skarbowego, nazwiskiem Gubics, ponieważ od całego szeregu lat za pomocą fałszywych kwitów podnosił pensje osób zmarłych.

Lugos 1 sierpnia. W kopalni węgla Szakul eksplodował dynamit; wybuch zabił jednego robotnika na miejscu, a jednego ciężko zranił.

Bombaj 1. sierpnia. Dżuma szerzy się dalej: W ostatnich 48 godzinach 59 osób zachorowało, a 56 osób zmarło na dżumę. Między zmarłymi znajduje się czterech Europejczyków.

Ischl 1 sierpnia. Cesarz dzisiaj o godzinie 8 nad ranem udał się na polowanie dworskie do Wienersberg.

Wiedeń 1 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji zachodniej: „Miejscami pochmurno bez opadów, nieco cieplej“; dla Galicji wschodniej i Bukowiny: „Zmiennie, częściowo jeszcze deszcz, temperatura podnosi się“.

Monachium 1 sierpnia. Dzisiaj rano w pobliżu Lincu zderzyły się dwa pociągi: towarowy i osobowy. Palacz, obsługujący lokomotywę pociągu towarowego, jest ciężko ranny a konduktor, prowadzący pociąg osobowy i jeden z podróżnych, lekko.

ROZMAITOŚCI.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Witold Korytowski wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

W Szczawnicy bawiło do 24 b. m. 1206 rodzin, a 1896 osób.

Nowy profesor chirurgji na uniwersytecie Jagiellońskim dr. Bronisław Kader, urodzony w r. 1863, pochodzi z nobilitowanej litewskiej rodziny. Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie odbywał studja medyczne w Dorpacie. Otrzymawszy dyplom doktorski, był od r. 1888 asystentem kliniki chirurgicznej prof. Wahla, a od r. 1890 asystentem prof. Zoege-Manteuffla. Pracował nadto w zakresie anatomji patologicznej u prof. Thoma. W r. 4891 udał się do Wrocławia, gdzie zajmował stanowisko drugiego, a następnie od r. 1894 do 1898 pierwszego asystenta we wzorowej klinice prof. Mikulicza, otrzymawszy wbrew zwyczajowej praktyce, bez egzaminów potwierdzenie obcokrajowego dyplomu. W tym czasie ogłosił liczne, w kołach fachowych z wielkiem uznaniem przyjęte prace naukowe; prócz tego brał czynny udział w stowarzyszeniach i w życiu polskiej kolonji wrocławskiej. Od r. 1897 wykładał chirurgję jako docent na uniwersytecie we Wrocławiu. Jeszcze w r. 1896 otrzymał propozycję objęcia oddziału chirurgicznego w szpitalu „Czerwonego Krzyża“ w Łodzi, którą przyjął pod warunkiem, że stale obejmie dyrekcję dopiero po wybudowaniu nowego pawilonu chirurgicznego, według planów przez siebie podanych. Po wykończeniu budowy zrzekł się tej wielce zyskownej posady; wzywany nadto do starania się o katedrę chirurgji w Bazylei, odmówił, a również nie przyjął ofiarowanej katedry w Charkowie. Obecna nominacja, zatwierdzając dra Kadera jako profesora chirurgji na uniwersytecie Jagiellońskim, otwiera młodemu uczonemu, pełnemu zapału i energji, szerokie pole do pracy dla młodzieży polskiej w Krakowie, do którego — według własnego wyrażenia — „jak Turek do Mekki całe życie dostać się pragnął“, do pracy w dziedzinie, na której chlubnie odznaczył się zarówno jako praktyk, jak i naukowy pisarz.

Samobójstwo. W Przemyślanach odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z rewolweru inżynier rady powiatowej Jan Bett. Powodem samobójstwa wzgardzona miłość.

Szkarlatyna panuje od trzech tygodni nagminnie w Podwołoczyskach i w sąsiedniej wiosce Zadnieszówce.

Wychodźctwo. Z Czerniszówki i Orzechowiec pod Podwołoczyskami wyjechało, mimo żniw i łatwego zarobku, kilka rodzin do Brazylji.

Poświęcenie domu „Kółka rolniczego“ odbyło się w tych dniach w Starem siole.

Sprzeniewierzenie. W Wieliczce popełniono d. 28 z. m. sprzeniewierzenie. Poszkodowanym jest p. Perlberger, właściciel destylarni. Wysłał on na pocztę swego funkcjonarjusza, niejakiego Józefa Gondka, po odbiór pięciuset kilkudziesięciu zł. Gondek pieniądze odebrał, lecz nie zgłosił się z nimi do swego pracodawcy i uciekł w świat. Po drodze defraudant zawadził o Kraków i tu robił rozmaite zakupna. Policja przytrzymała Gondka dnia 29 lipca w chwili, gdy kupował zegarki u zegarmistrza Zdechlikiewicza przy ulicy Dingiej. Przytrzymany podał początkowo, że nazywa się Kott, lecz w końcu wymienił właściwe swe nazwisko i przyznał się do spełnienia czynu. Pieniądze prawie wszystkie, policja odebrała od defraudanta.

Straszny wypadek. P. Mikołaj Torosiewicz, właściciel Połtwy pod Lwowem, nie mając na miejscu dostatecznej liczby robotników, zamawia na żniwa włościan z okolicznych wsi. Ludzie ci mieszkają w barakach, na ten cel zbudowanych, przez czas trwania żniw własną prowadząc kuchnię. W dniu 26 zm. jedna z kobiet pochodząca z sąsiedniej wsi Przegnojowa, nazbierawszy w miejscowym lesie grzybów, zgotowała je na wieczerzę i podała je prócz swej rodziny jeszcze kilku osobom również z Przegnojowa pochodzącym. W krótkim czasie po spożyciu grzybów u wszystkich, którzy je jedli, pojawiły się nadzwyczaj silne oznaki otrucia tak, iż mimo szybkiej pomocy lekarskiej dziewięć osób już umarło, a pięć walczy jeszcze z śmiercią. Jak silną była zawarta w grzybach trucizna, dowodzi tego okoliczność, iż kobieta, która je zbierała i przyrządzała, zaledwie jedną łyżkę potrawy spożyła i jakkolwiek w pierwszym dniu czuła się zupełnie zdrową i jakkolwiek dr. Włodzimierz Mendlowski wypłukał jej żołądek, to przecież drugiego dnia tak silnie zachorowała, iż dziś również walczy ze śmiercią. Grzyby trujące jadło 14 osób, pięć zatem pozostaje jeszcze przy życiu i jeżeli unikną śmierci, będą to mieć do zawdzięczenia tylko dr. Włodzimierzowi Mendlowskiemu z Glinian, który niesłychanie energicznie zajął się ich ratunkiem i który od dawna zjednał sobie dla swego charakteru, bezinteresowności, miłosierdzia dla biednych i wielkich zdolności ogólną miłość i szacunek w okolicy.

Statystyka marek pocztowych. Pewien Anglik, który musi mieć czasu wolnego przynajmniej tyle, ile uczoności, zrobił niedawno ciekawą statystykę. Wyliczył mianowicie, że od początku aż do dnia dzisiejszego wydano 13.811 różnych rodzajów marek. Z tego przypada 3974 na Anglję i jej kolonje, tak że Wielka Brytanja z pięciu marek może dwie nazwać swojemi. Z innych państw stoi na czele Ameryka z 4656 rodzajami marek. Ze stu różnych marek przypada na Amerykę 33,7, na Europę 24,3, na Azję 18,6, na Afrykę 17, na Australję 6,4 procent. Z pojedyńczych krajów posiadają najwięcej Stany Zjednoczone, gdyż 287, dalej idzie Hiszpanja 278, Salvador 272, Urnguay i Szangaj po 215. Najdroższe marki pocztowe posiada wyspa św. Maurycego, a w równej prawie wysokości co do ceny stoją marki z Baltimore, wysp Sandwichskich i St. Louis.

Dziwoląg. W Nowomińsku wylęgło się kurczę z dwiema główkami i czterema nóżkami. Z tułowia wychodzą dwie główki, jedna nad drugą. U jednej nóżki jest 7, u drugiej 8 pazurków, u dwóch innych po cztery. Kurczę padło w kilka minut po wykluciu się z jaja. Rzadki okaz ma być wypchany i przewieziony do Warszawy, wylągł się bowiem w domu Warszawianki, bawiącej w Nowomińsku na letniem mieszkaniu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 1 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 389·$^{5}/_{8}$, Akcje węg. Zakł. kred. 395·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unienbanku 313·75, Akcje Laenderbanku 244·50, Akcje Bankvereinu 271·—, Akcje Bodencredit 458·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 347·50, Akcje kolei południowej 75·50, Akcje tramwajowe 466·—, Akcje kol Elbethal 259·11, Akcje kol. Północnej 326·50, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 261·25, Akcje Rima Muranji 318·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1340·—, Akcje fabryki broni 202·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·—, Oblig. węg. indem. 94·60, Renta majowa 100·45, Austr. renta koronowa 100·10, Węg. renta koronowa 96·75, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·20, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9[illegible]·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 62·60, Marki 58·80, Ruble 126·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1 sierpnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. D, Czaykowski z Przemyśla. M. Stecki z Wołynia. Hr. Pinińska z Koszyłowiec. J. Kalińska z Tarnowa. D. T. Lisowski z Krakowa. J. Morgenbesser z Suczawy. J. Leinberger z Czerniowiec. D. Jakliński z Komarna. S. Łaszcz z Jasła. D. Niemen-towski ze Zbaraża. Hr. Mycielski z Krakowa. A. Preck z Lincu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

Ślub pana G. Zarzyckiego prof. seminarjum nauczycielskiego z panną Marją Müllerówną, córką właściciela Bazaru cukrowego, odbędzie się 3 sierpnia w kościele św. Mikołaja, o godzinie 10 przed południem.

(14)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

— Brzydzę się tem, że dowiedziawszy się o zachwycie księcia, biegniesz na jego kiwnięcie palcem, zapominając o mężu, o godności kobiety i nie chcąc zrozumieć, co musi czuć ten twój mąż. Przeciwnie, przychodzisz mi jeszcze mówić, że gotowa jesteś się poświęcić. Poświęcić, co? Zaszczyt być przedstawioną księciu!

Im dłużej mówił, tem bardziej podniecał się własnemi zdaniami i te słowa brzmiały tem ostrzej. Nie widziałam go nigdy takim i nie przypuszczaiam, że kiedykolwiek zobaczę. Krew zalała mi serce wartką falą, czułam się obrażoną, zmartwioną, zawstydzoną tem niezasłużonem upokorzeniem i naganą, więc postanowiłam mu odpłacić.

— Dawno już czekałam na to, mów dalej, mów! — rzekłam.

— Nie mogę wiedzieć, na coś czekała — zawołał! — Ja mogłem się spodziewać wszystkiego najgorszego w tem błocie, próżności i blasku tego głupiego towarzystwa i... doczekałem się. Doczekałem się... Wstyd mi było za ciebie, gdy twoja przyjaciółka zaczęła szydzić z mojej rzekomej zazdrości... zazdrości o kogo? O człowieka, którego nikt z nas nie zna! A ty na przekór nie chcesz mnie zrozumieć i mówisz, że się poświęcasz?... Wstyd mi za ciebie, za twoje upokorzenie, wstyd!... Ofiara!... Ona ofiara!

— Aha! więc to tak się wyraża wola mężowska — pomyślałam: — więc on ma prawo ubliżać kobiecie niewinnej. Ale ja się temu nie poddam.

— Nie, nie poświęcę się — oświadczyłam chłodno. — Pojadę w sobotę na raut i to nieodwołalnie!

— Daj ci Boże jak najwięcej powodzenia, ale od dziś między nami wszystko skończone — krzyknął z wściekłością. — Nie będziesz mnie już dłużej dręczyła. Byłem głupcem, że...

Ale mu usta tak zadrżały, że nie dokończył zdania.

Bałam się go i nienawidziłam go w tej chwili.

Chciałam mu wypowiedzieć całe swe oburzenie i zemścić się na nim, ale gdybym tylko otworzyła usta, rozpłakałabym się niezawodnie, coby mnie tembardziej upokorzyło w jego oczach.

Wyszłam więc, nie powiedziawszy słowa. Ale gdy umilkł odgłos jego kroków, przeraziłam się tego, co między nami zaszło i chciałam wrócić.

— Czy on się już o tyle uspokoił, żeby mnie zrozumieć — pomyślałam. — Co będzie, jeżeli powie, że mój żal jest udany? Albo, gdy chłodno, z uznaniem swej słuszności, przyjmie moją skruchę i zechce mi przebaczyć? Za co, za co, on, którego tak kochałam, tak mnie boleśnie obraził!?

Więc nie wróciłam do niego, poszłam do swego pokoju i siedziałam długo zgnębiona, zapłakana i samotna.

Przypominałam sobie każde słowo i znowu wpadałam w rozpacz na wspomnienie tego, co zaszło.

Dopiero przy wieczornej herbacie spotkałam się z mężem i uczułam odrazu, że przepaść rozwarła się między nami.

Pan C., który był obecny, zapytał kiedy jedziemy, mąż mnie wyprzedził w odpowiedzi, mówiąc:

— We wtorek mamy być na raucie u hrabiny R. Ty przecie się wybierasz? — zwrócił się do mnie.

Zlękłam się spokoju jego głosu i spojrzałam mu w oczy nieśmiało. Oczy te patrzały prosto w moje źrenice wyrazem drwiącym, a głos brzmiał chłodno.

— Tak — odparłam.

Wieczorem, kiedyśmy zostali sami, mąż zbliżył się i wyciągnął rękę do mnie, mówiąc:

— Zapomnij, proszę, com ci powiedział.

Wzięłam jego rękę, a łzy cisnęły mi się do oczów, ale odjął dłoń swoją szybko, jakby w obawie czułej sceny i usiadł opodal.

— Czyż doprawdy sądzi, że ma słuszność — myślałam — chciałam go prosić, żebyśmy nie jechali na raut.

— Trzeba do mamy napisać, że odkładamy wyjazd, bo się będzie niepokoiła — rzekł.

— Kiedy myślisz jechać? — spytałam.

— We wtorek po raucie — odpowiedział.

— Mam nadzieję, że to nie dla mnie — rzekłam, patrząc mu w oczy, ale oczy te patrzyły tak, jakby na zawsze były dla mnie zamglone. — Twarz jego wydała mi się nagle starą i niemiłą.

Pojechaliśmy na raut. Stosunki nasze niby się znowu poprawiły, ale nie były podobne do dawnych.

Siedziałam między pannami, gdy przybył książę i do mnie się zbliżył; musiałam wstać, żeby z nim rozmawiać.

Wstając, mimowoli szukałam męża oczyma, dojrzałam go w przeciwnym końcu sali; popatrzył na mnie, a potem się odwrócił. Ogarnęła mnie rozpacz i wstyd pod wzrokiem księcia, zarumieniłam się jak podlotek. Ale musiałam stać i słuchać co do mnie mówił, ogarniając mnie wesołem spojrzeniem. Rozmowa trwała chwilkę, bo książę nie miał na czem usiąść, a przytem musiał odczuwać, że jestem zmięszana. Rozmawialiśmy o przyszłym balu; pytał mnie, gdzie spędzę lato, odchodząc, wyraził życzenie poznania mojego męża.

Po chwili zobaczyłam ich obok siebie. Książę widocznie coś o mnie powiedział, uśmiechając się i patrząc w moją stronę, mąż mój nisko się ukłonił, zarumienił się i odszedł pierwszy.

Ja się też zarumieniłam. Wstyd mi było tego przekonania, które musiał powziąć książę o mnie, a szczególniej o moim mężu. Myślałam, że wszyscy spostrzegli moją nieśmiałość i dziwne zachowanie się Sergjusza.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

L. W. kr. 23.069/99.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na r. 1900, ewentualnie po koniec r. 1902, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. — Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 12-tym września a 12-tym października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytację w roku 1899.

L. p.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacji	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Krakowski	Kraków-Chełmek	Przeginia duchowna	312	
2			Kaszów	850	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Branice	775	z domkiem
4	Nowotargski	Nowy Targ-Zakopane	Poronin	1.420	z domkiem
5			Szaflary	1.680	z domkiem
6	Nowosądecki	Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Gołkowice	3.900	z domkiem
7	Brzeski	Zakliczyn Sącz-Niedzica	Bieśnik	1.200	z domkiem
8		Słotwina-Brzesko-Sącz	Pomianowa	2 400	z domkiem
9			Iwkowa	451	z domkiem
10			Gnojnik	1.000	
11			Inot	999	
12			Kurów	1.000	z domkiem
13	Dąbrowski	Tarnów-Szczucin	Bagienica	2 600	z domkiem
14			Radwan	1.665	z domkiem
15	Tarnowski	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2 275	z domkiem
16	Tarnobrzeski	Dębica-Nadbrzezie	Wielowieś	1.075	z domkiem
17		Rzeszów-Nadbrzezie	Rozwadów	1 980	z domkiem
18	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Jeżowe	780	z domkiem
19			Nowosielec (Piorunka)	730	z domkiem
20	Rzeszowski	Rzeszów-Nadbrzezie	Staromieście	1.210	z domkiem
21			Jasionka	1 830	z domkiem
22	Kolbuszowski	Rzeszów-Nadbrzezie	Sokołów	1.505	z domkiem
23	Brzozowski	Dynów-Sanok	Nozdrzec	600	z domkiem
24			Niewistka	400	
25			Jabłonka	1 500	
26			Pakoszówka	1.100	
27	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	7.215	
28			Makowiska	1.190	
29	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Wulka zapałowska	1.436	z domkiem
30			Oleszyce	1.063	z domkiem
31			Cieszanów	2.400	
32			Płazów	851	
33			Bełzec	1.360	
34	Przemyski	Przemyśl Sanok	Olszany	2.600	
35			Przemyśl	3 100	
36	Gródecki	Zimnawoda-Hoszany	Porzecze	1.055	z domkiem
37			Stawczany	1.110	z domkiem
38	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	610	
39			Szpilczyn	420	z domkiem
40	Lwowski	Lwów-Rohatyn	Sichów	3.200	
41			Dawidów	1.200	z domkiem
42	Rohatyński	Lwów-Rohatyn	Podkamień	705	z domkiem
43			Zalipie	610	z domkiem
44		Stanisławów-Bursztyn	Demianów	2.010	z domkiem
45	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Stojanów	870	z domkiem
46		Krasne Busk	Busk	1.445	z domkiem
47	Żółkiewski	Żółkiew-Krystynopol	Żółkiew	2.835	z domkiem
48			Mosty (drogowe)	1.000	ewent. z przeniesieniem zapory mytniczej o 1166 m. ku Żółkwi.
49			Mosty (mostowe)	1.130	z domkiem
50	Sokalski	Żółkiew-Krystynopol	Błotnia	910	z domkiem
51			Nowydwór	2 512	z domkiem
52	Złoczowski	Zborów-Załoźce	Kudobińce	1.325	z domkiem
53			Młynowce	905	z domkiem
54			Załoźce	1.002	z domkiem
55	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puchary	650	z domkiem
56	Tarnopolski	Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	1.100	z domkiem
57	Zbarazki	Tarnopol-Zbaraż	Zbaraż	1.200	z domkiem
58	Horodeński	Horodenka-Załucze	Jasionów	1.626	z domkiem
59		Sielec-Zaleszczyki	Raszków	835	z domkiem
60			Serafińce	890	z domkiem
61			Niezwiska	1.185	z domkiem
62	Czortkowski	Czortków-Skała	Dawidkowce	730	z domkiem
63	Zaleszczycki	Buczacz-Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
64		Zaleszczyki-Skała	Dobrowlany	1.820	z domkiem
65			Kasperowce	1.010	z domkiem
66	Borszczowski	Zaleszczyki-Skała	Borszczów	900	
67			Iwanków	700	
68			Korolówka	800	z domkiem
69		Czortków-Skała	Białokiernica	1.200	z domkiem
70		Borszczów-Okopy	Perejmy	800	
71			Krzywcze dolne	500	z domkiem
72			Babińce	250	
73			Kozaczówka	450	z domkiem
74		Iwanie-Mossorówka	Iwanie puste	1.700	z domkiem
75			Ujście biskupie	800	z domkiem
76		Borszczów-Kolędziany	Jezierzany	2.000	z domkiem
77			Kozaczyzna	500	z domkiem
78			Łanowce	900	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że do dnia 12 września b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stację mytniczą, wykazem objętą. Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega na dowód, że przyjmuje postanowienia w tym protokole zawarte. — Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą. Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacji, o której dzierżawę się ubiega. Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną z wymienieniem na niej stacji mytniczej, złożone **wadjum licytacyjne**, które **wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.** Wydział krajowy zastrzega sobie **prawo przyjęcia**, wedle swego uznania, tylko oferty korzystnej i dającej gwarancję dotrzymania warunków dzierżawy. Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych, jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego król. Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 7 czerwca 1899. **Grott.**

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy**: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**